Nr 6(7) 15 LUTY 1935 ROK II

Problemy

Przez to że się nie jest Katonem, nie jest się jeszcze Talleyrandem

Dwutygodnik Polityczno-Literacki. cena 30 gr.

TO WCALE NIE JEST LIBERALIZM!

Nasze stanowisko w sprawie Berezy Kartuskiej, nasze artykuły przeciwko etatyzmowi zjednały nam w pewnych kołach opinję liberałów, niespodziewanych adeptów tak dziś niemodnej doktryny z zeszłego stulecia. Nie bardzo się z tem godzimy. Zasada neminem captivabimus nisi jure victum była w Polsce prawem jeszcze w tych czasach gdy nietylko nie słyszano o liberalizmie, ale gdy jeszcze Jezuici nie poczęli uczyć w konwiktach Alwara, zaś instytucja prawa własności chyba tylko dla co tępszych umysłów jest wynalazkiem liberalizmu. Te wszystkie rzeczy istniały bez liberalizmu i poza liberalizmem, nie były wymysłem oderwanych od rzeczy i spraw tego świata dobroczyńców ludzkości, ale były zdobyczą i produktem długich walk społecznych, pracy i wahań. Jeżeli odżegnujemy się na tem miejscu od przypisywanego nam niewiedzieć czemu liberalizmu, to jednak od tamtych zasad nie odżegnamy się zapewne nigdy. Ale poza stroną etyczną, humanitarną, uczuciową pewnych czynów, istnieje jeszcze ich strona racjonalna, społeczna, rozumowa, dla której kryterja godziwości i niegodziwości nie istnieją, ale której nie są obce kryterja celowości i skuteczności. Nie trzeba myśleć, by Katoni nigdy nie mogli być w zgodzie z Macchiavellami. Gdy Napoleon Bonaparte kazał stracić ks. d Enghien, oburzyli się na niego nietylko najwięksi moraliści epoki, Chateaubriand, ale i jej najrozumniejsi cynicy, Talleyrand. Klasyczne słowa mistrza dyplomacji, *c'est plus qu'un crime, c'est une faute* rozgraniczają doskonale te dwie dziedziny kryterjów oceny, to o co nam w naszych obecnych sprawach chodzi. Kiepscy cynicy naszej współczesności chcą nas sprowadzić do dyskusji „du crime", by powiedzieć: „jesteście sentymentalnymi liberałami, niema co z wami gadać". Tymczasem, jak uprzednio, kwestję moralną zagadnienia pozostawiamy całkowicie poza dyskusją, zajmujemy się nadal tylko skutecznością zastosowanych w wypadku, o który nam chodzi, metod rządzenia. Nie zostały one bynajmniej zarzucone, ostatnio doczekały się nawet gorącej i wysokiej obrony. Moralność powoływa się na Dekalog, polityka na historję. I my się na nią powołamy.

1. Ostatnio w Warszawie dawano znowu „Dziady", a publiczność z epoki Odrodzenia, chodziła niezmiernie licznie na dramat z epoki niewoli. Szkoda że jedna z czołowych, postać Nowosilcowa, jest nam znana głównie z Mickiewicza. Historycy rosyjscy umieli tą postać wysublimować z narostów stronniczej legendy. Czego chciał Nowosilcow? Był to niewątpliwie gorący patrjota *rosyjski*, podobno lepszy niż go o to posądzano, nawet człowiek przekonań. Ale należał do kół reakcyjnej, wychowanej w odrazie do rewolucji francuskiej, biurokracji. Podminowywały ją coraz silniejsze prądy z Zachodu. ruch Dekabrystów, zaniepokoiły ostatecznie ruchy wolnościowe młodzieży. Młodzież wileńska — to był bezpośredni *łącznik* między młodzieżą rosyjską, a Młodą Europą lat trzydziestych, tą która strzelała do Kotzebue'ych, tworzyła studenten-schafty i miała pójść na Belweder. Proces filomatów rozdmuchano celowo poto, aby ten możliwy łącznik zniszczyć, poto aby drogi młodzieży rosyjskiej nie poszły drogami Zachodu. Łącznik został zniszczony, cel osiągnięty w stu procentach, młode pokolenia rosyjskie szły odtąd własnemi drogami, dalekiemi od dróg swych rówieśników z Zachodu. Światły senator Nowosilcow nie chciał Młodej Rosji, jego wnuk doczekał się zato Komsomołu.

2. Września—to było słowo rzucone w twarz rządowi pruskiemu, państwu niemieckiemu, ten rząd i państwo z tego słowa drwiły, protesty darły na strzępy. W tych latach Wilhelm II był u szczytów sławy, szachował Francję, zwierał traktat w Bjoerke. Cóż wobec tego mogło znaczyć jakieś doraźne posunięcie niższych władz administracyjnych? A jednak w kilka lat później próby przymierza polsko-niemieckiego z epoki wielkiej wojny rozbijały się w społeczeństwie o silniejszą niż racja stanu pamięć dni wrzesińskich. Września, wóz Drzymały, zaciężyły nad możliwościami Niemiec w wojnie światowej. W czasie polityki Beselera, polityki zjednywania Polaków w nadziei że wojska ich Wehrmachtu pójdą na pola Szampanji, wieleby dano w Niemczech by takiej Wrześni nigdy nie było!

Nie trzeba sądzić że ktoś powołujący się na moralność niema pojęcia o historji, nie trzeba też sądzić, że ci którzy wzruszają ramionami na „liberalizm" są odrazu pilnymi słuchaczami jej nauk. Przez to samo że się nie jest Katonem nie jest się jeszcze Talleyrandem. Tak myślał o sobie Nowosilcow, gorliwy sługa swego państwa, tak myślał o sobie inny patrjota swego kraju, ks. Bülow, najlepszy od Bismarcka do Hitlera kanclerz Rzeszy Niemieckiej. A jednak celowość ich polityki nie z punktu widzenia racji stanu polskiej, ale racji stanu rosyjskiej i racji stanu niemieckiej, okazała się jaknajfatalniejszą. Krytykując w naszej polityce wewnętrznej pewne nadzwyczajne środki zaradcze, kierujemy się już nie względami „liberalizmu" a względami racji stanu. Oddajemy jej, naszem zdaniem, tylko usługę, gdy wobec tłumu milczących lub wstydliwie a z obowiązku potakujących mówimy śmiało: to był w każdym razie błąd. I grubo większy niż myślicie.

JEŚLI SIĘ ZAŁAMALI, TO TEM GORZEJ

Ktoś, kogo informacje cenimy jeszcze bardziej niż stanowisko, powiedział nam niedawno:

— „Szczerze żałuję że swe siły pisarskie marnujecie na obronę ludzi zamkniętych w Berezie! Macie ich za bohaterów i ideowców, a tak nie jest. Ci ludzie masowo załamali sie w więzieniu, nie mieli postawy bardziej godnej jak ludzie z Brześcia. Nie, proszę panów. To byli bardzo mali i bardzo nędzni ludzie, żadni bohaterzy. Wy się mylicie".

— Otóż nie mylimy się wcale. Wiedzieliśmy i wiemy doskonale że „działalność" narodowców zamkniętych dziś w Berezie polegała na biciu szyb w sklepach żydowskich, rzucaniu cuchnących bomb, pogromczykowskich burdach. Wszyscy piszący w „Problemach" walczyliśmy kiedyś na ławie uniwersyteckiej z tymi ludźmi, z wpływem jaki niestety na młode pokolenie uzyskiwali. Nigdyśmy ich za bohaterów nie mieli, nigdyśmy więc nie przypuszczali że w więzieniu zachowają się po bohatersku. Od samego początku byliśmy zdania że więzienie ich złamie, zdemoralizuje na duchu, nawet bez suponowania jakichś specjalnych represyj.

Kwestji tego złamania, jeśli przyjmiemy je za pewnik, nie uważamy wcale za okoliczność dla której pisanie o Berezie należałoby wstrzymać. Przeciwnie, byłaby to jedna racja więcej, by te rzeczy dalej poruszać. Ludzie którzy się tam załamali to niestety nietylko jacyś bojówkarze, to ludzie reprezentujący znaczne wpływy w młodem pokoleniu, reprezentujący, niestety, to pokolenie, a w nim może małoetyczny, ale niewątpliwie bardzo aktywny, jeden z aktywniejszych elementów. Załamanie się jego jest załamaniem tego właśnie elementu.

Mamy w Polsce nietylko endeckie, opozycyjne, skrzydło młodzieży, mamy i prorządowy „Legjon Młodych". Wszyscy co śledzili tajony przed szerszym ogółem proces fermentów w tej organizacji, proces zakończony tem, że prawie wszyscy jej założyciele i czołowi przywódcy są dziś poza nim, i z za płota anonimowych pisemek i niepodpisanych artykułów bronią swe ideowe stanowisko, również powiedzą że i ta młodzież się załamała, i ta młodzież uległa demoralizacji. Jeżeli nasze słowa trafią w Ministerstwie WR i OP do ludzi którzy z urzędu zajmowali się temi sprawami, niech skontrolują te wrażenie które sami mają. Z ust człowieka nader kompetentnego, starego legjonisty słyszałem słowa obrzydzenia dla środków jakiemi „Legjon" zbierał dla swych antykapitalistycznych pism inseraty ciężkiego przemysłu, firm sowieckich, Starostwa w Poznaniu. Załamanie, rozłamy, demoralizacja święciło smutne tryumfy i po drugiej stronie barykady.

I to jest właśnie najsmutniejszem. Sami z obecnego pokolenia pochodząc mamy o jego wartości, niestety, dość pesymistyczne pojęcie. Jest w nim wiele oportunistów i wiele demagogów i wiele karjerowiczów, literatów gotowych sprzedawać swój pozerski radykalizm, jak o tem pisał Kruczkowski w „Gazecie Polskiej". Czyto widziane przez pryzmat „Wspólnego pokoju" Uniłowskiego, czyto widziane przez procesy ONRu, pokolenie to wspaniałem nie jest. Wyrosłe z powojny, w społeczeństwie biednem, bez możności znalezienia zajęcia, bez wielkich charakterów, bez wielkich idej, z minimum sumiennej, własnej, pracy poznawczej. O załamanie się ludzi z takiego pokolenia nietrudno. Jest to źle, jestto niewątpliwie ciemna chmura nad przyszłością, można to wytykać, ale trzeba o tem i pamiętać. Gdy oficer zamiast dobrego żołnierza dostanie na froncie najgorsze nawet ofermy, to jednak z temi ofermami musi walczyć, musi zwyciężyć. Dobry oficer zwycięża i z ofermami, bo je przerobi na dzielnych żołnierzy. Pod złym oficerem ofermy pozostaną ofermami, a dobrzy żołnierze się kruszą.

Ludzie się załamują różnemi sposobami. Załamali się tacy przywódcy Legjonu Młodych którzy mieli po trzy posady, podwójne stypenja zagraniczne, załamała się organizacja której członkom dano 6000 posad. To było załamanie się subsydjowanych. Załamali się endecy zamknięci w Berezie. Załamywały subwencje, załamywały represje. Ale w sumie tego wszystkiego załamywało się młode pokolenie, jego części najaktywniejsze. I te załamania są jedynym rezultatem całej polityki młodzieżowej. Można się było oprzeć na tem co w młodem pokoleniu nie było ani karjerowiczowskiem, ani huliganskiem, można było je poprawić, a można było i załamać. Dziś tryumfowanie z załamania się młodego pokolenia nie dowodzi zbyt wielkiego rozumu. Dzięki temu wchodzi Polska w przyszłość z kadrami rezerwy których wartość bojowa nie uległa poprawie lecz pogorszeniu. Po załamanych nie spodziewajcie się Panowie zbyt wiele. W całej świadomości odpowiedzialności za głoszone słowa będziemy to wam powtarzać.

KSAWERY PRUSZYŃSKI.

PÓŁROCZNA GRATISOWA PRENUMERATA

Celem rozszerzenia zasięgu ideowego „Problemów" niezbądna jest pomoc ze strony przyjaciół i czytelników naszego pisma. W tym celu prosimy o podawanie adresów znajomych, którym gratisowo prześlemy 3 kolejne numery „Problemów". JEŚLI NA 5 PODANYCH ADRESÓW, 3 OSOBY CONAJMNIEJ WPŁACĄ KWARTALNĄ PRENUMERATĘ — pozwolimy sobie tytułem premji udzielić adresodawcy półroczną gratisową prenumeratę „Problemów".

WP. ....

p. .... ul. ....

WP. ....

p. .... ul. ....

WP. ....

p. .... ul. ....

WP. ....

p. .... ul. ....

WP. ....

p. .... ul. ....

KSAWERY PRUSZYŃSKI

Złota wolność Bohunów

Juryj Łypa: „Kozaki w Moskowiji“

Pięciomiljonowa masa ludności ukraińskiej w Polsce, to naród dziś jeszcze w swej olbrzymiej większości chłopski. Chłop ukraiński w Polsce, to chłop z województw wschodnich, a więc ziem najbiedniejszych, kulturalnie najbardziej zacofanych. W dawnej Polsce Kresy były synonimem męstwa, odwagi, niepokoju. Dziś są też symbolem niepokoju, ale ponadto i nędzy. Nędza Kresów i nędza chłopów, to dwie rzeczy które wzięte razem pomnażają się w ukraińską nędzę. Naród zaś, który się z tych chłopów składa wydaje kilkadziesiąt czasopism, wydaje je bez subsydjów, zasiłków, dotacyj. Są to dzienniki i tygodniki, są miesięczniki, są pisma gospodarcze i ludowe, polityczne, naukowe, literackie Naród ukraiński jest narodem chłopów, ludzi o niższej kulturze, naród polski jest podobno narodem panów, ludzi o kulturze wyższej. Najpoczytniejsze pisma polskie to jednak pisma sensacyjne i pisma kryminalistyczne. Wśród osiemdziesięciu pism ukraińskich w Polsce nie jest imponującą liczba tych świateł jakie naród chłopski, proletarjacki własnym wysiłkiem nad sobą rozpala, imponującem jest to, że nie ma wśród nich ani jednego odpowiednika naszych „Czerwoniaków“ ani jednego odpowiednika naszych „Tajnych Detektywów“.

Przeciętny Polak o literaturze ukraińskiej wie, że mieli Szewczenkę. Jest to mniej więcej tyle ile o naszej wie przeciętny Francuz, gdy wymienia nam Mickiewicza. Od Szewczenki zaczyna się w naszej ukraińskiej wiedzy mrok. W Galicji wie się jeszcze o Iwanie France, a na Salwatorze w Krakowie wie się także że jest jeszcze Bohdan Łepkij, bo Bohdan Łepkij tam mieszka. Ale nie wie się, że ten docent uniwersytetu jagiellońskiego, to wielki epik ukraiński, a jego cykliczna powieść historyczna o hetmaństwie Mazepy uczyniła go nietylko ukraińskim Sienkiewiczem. Sienkiewicz był potężnym talentem literackim który wszystkie swe postacie umiał uczynić, jak może żaden historyczny powieściopisarz, nawet Dumas, nawet Wiktor Hugo, postaciami żywemi. Ale Sienkiewicz, żyjąc w epoce tylko o lat kilkanaście późniejszej od zdobyczy naukowych historycznej szkoły krakowskiej, nie stał się w swej działalności pisarskiej popularyzatorem jej wskazań. Jeśli przeszłość w „Trylogji“ nie jest apoteozowaną, nie jest jednak i wytłumaczoną, nie uległa sekcji lekarskiej. Z bogatej i tragicznej epoki polskiego XVII wieku Sienkiewicz uchwycił momenty malarsko-barwne, prześlizgnął się nad momentami historycznie ważnemi. Malarsko barwnemi były Żółte Wody i Korsuń, był heroiczny Zbaraż, był pochód Chmielnickiego i pochód ks. Wiśniowieckiego. Ale to wszystko było tylko wypływem, nieszczęśliwem ujściem akcji o lata wcześniejszej i o całe wieki brzemienniejszej w skutki — polityki rządów Władysława IV. Okres ten — to po dziś dzień jeden z najbardziej zapoznanych a najbardziej istotnych momentów w dziejach dawnej Polski. Po najnowszych badaniach historycznych, zwłaszcza Hruszewskiego, nie ulegą wątpliwości że Władysław IV chciał wojny z Turcją nie by oprzeć się o Krym, ale poto by zebrawszy dużą, opanowaną przez króla armję, średniowieczne państwo stanowe którem byliśmy od przywilejów w Koszycach i Nieszawie, przeistoczyć w nowoczesne państwo silnej centralistycznej władzy monarszej. Absolutyzm francuski ugruntował się w wojnach toczonych z Hiszpanją, hugenotami, Domem Austryjackim. Absolutyzm habsburski skrystalizował się wojną trzydziestoletnią.

Badania historyczne skłonne są przyjąć dziś całkowicie tezę, że drugi nasz król z dynastji szwedzkiej ponowił manewr „szlachecki“ Kazimierza Jagiellończyka, który nacisk magnatów na Koronę usunął dopuszczeniem do władzy niższej szlachty. Kurenie i krystalizująca się w nich nowa kozacka szlachta miały się stać orężem w walce władzy centralnej z nowem, rozszerzonem w ciągu półtora wieku, możnowładztwem. Nieszczęściem dla państwa było, że podczas gdy proces „rewolucji szlacheckiej“ przeciw senatowi z XV wieku dokonał się niemal u boku i w asystencji czynnika na którego korzyść wyjść był powinien, to z procesem rozpalanej uniwersałami i listami królewskiemi, czy Ossolińskiego rewolucji kozackiej było inaczej. Od Warszawy i Merecza dzieliły Sicz całe tysiące mil drogi. W wieku siedemnastym oznaczało to całe tygodnie podróży.

* * *

Powieść historyczna ukraińska uczyniła w swym narodzie to czego nie uczyniła powieść historyczna polska. W swem wielkiem cyklicznem dziele Bohdan Łepkij zobrazował wszystkie historycznie najważniejsze momenty kozackiego XVII wieku. Jeśli Sienkiewicz był bliższy Kossakom i Matejce niż Szuyskiemu i Kalince, to Łepki jest bliższy nauce niż sztuce, nietyle „pokrzepiając serca“ wspomnieniem sławy co „rozjaśniając umysły“ wytłumac zeniem przyczyn. Mazepińska epopeja Łepkiego objęła niemal całkowicie zasadnicze momenta Rusi kozackiej jako państwa. W dziejach Ukrainy przerywanych nie — jak dzieje Polski — jedną niewolą, ale wielokrotnymi upadkami krótki czasokres od Chmielnickiego do bitwy połtawskiej i niedługo potem, to epizod podobny do naszego Księstwa Warszawskiego lub Królestwa Kongresowego: przedsięwzięta przez kraj próba wydźwignięcia się nanowo do rzędu państw. I próba, jak tamte, nieudana. Nad dziejami naszych efemeryd państwowych, Księstwa i Królestwa, nachylali się nasi historycy, politycy i literaci. Cóż dziwnego że czynią to samo Ukraińcy? Tworząca się powieść historyczna ukraińska sięga więc tematycznie do tych samych czasów co wielka powieść historyczna polska. Po apoteozie Skrzetuskich przyszła kolej na apoteozę Bohunów. Chmielnicczyznę widzimy obecnie nietylko oczyma dziedziców tradycyj szlacheckich, możemy na nią spojrzeć jeszcze i oczyma dziedziców tradycji kozackich. Ostatnia wielka powieść historyczna ukraińska, wyszły temu kilka miesięcy „Kozaki w Moskowiji“ Jerzego Łypy — nawet co do czasu pokrywa się z naszem „Ogniem i Mieczem“.

* * *

Zaczyna się rok wcześniej od Sienkiewicza, awanturniczym wyjazdem kozaka-kupca imć pana Trembeckiego z siostrzeńcem Sokolec-Ważewiczem z Gdańska przez Rewal do Moskwy, pierwszych Romanowych. Hryhoryj Trembećkij jest wysłannikiem syna sprowadzonych przez Żółkiewskiego do Polski kniaziów Szuyskich, pretendenta do korony moskiewskiej, szukającego u kozaków poparcia. Nie udaje się zarówno ta misja jak i pogoń za skarbami Iwana Groźnego, ukrytemi gdzieś w stepach nad Oką, a gdy kozacy wracają na Połtawę i Zubnie z krajów moskiewskich jest już nietylko po Korsuniu i po Piławcach, jest już także po obronie Lwowa i po Zbarażu. Epoka walki której tyle uwagi poświęcił Sienkiewicz jest już zamknięta. Bohaterzy Łypy trafiają zato na epokę którą się nasz wielki pisarz nigdy nie zajął: tą, mianowicie, gdy po rozejmie z Polakami Chmielnicki wchodzi na drogę stabilizowania zwycięskiej rewolucji kozackiej, tworzenia na podstawie Zaporoża nowego państwa Rusi Kijowskiej.

Szerszemu ogółowi naszych czytelników nikt jeszcze naprawdę nie wytłumaczył zagadkowego przebiegu Chmielniczczyzny. Skrzywdzony kozak rozpętywujący naraz burzę dziejową która pociągnęła za sobą ofiary dziesiątków tysięcy ludzi, wzruszyła posadami wielkiego państwa, wywołała miraż wskrzeszenia Rusi Włodzimierza Wielkiego, a w kilkanaście lat potem skończyła się bezsławnie śmiercią syna wielkiego Bohdana z rozkazu jakiegoś tureckiego starosty, — to wszystko skoki *zbyt nagłe* by wytłumaczenia dla nich nie szukać. W roku 1650 Chmielnicki, jak pisze Łypa, posiada największą, armję w Europie, zaś w lat kilkanaście niema już z tego śladu. Przyczyn tego należy szukać w dziejach wewnętrznych kozaczyzny. Szkicowy ich zarys, znajdujemy u Łypy w jego obrazie tego sejmu kozackiego starszyzny który ustanowił dziedziczność hetmanatu w rodzie Bohdana.

Polska nauka historyczna a z nią i polska historyczna powieść upamiętniły opór stawiany Chmielowi przez ruskie mieszczaństwo lwowskie, ale natomiast pominęły milczeniem udział szlachty ukraińskiej w szeregach tegoż Chmiela. Rola szlachty ruskiej wobec powstania nie była ani jednolita, ani tak negatywna jak to początkowo przyjmowano. Pospolite ruszenie owruckie z Jaroszyńskim na czele przyłączyło się było do armji kozackiej. Łypa poszedł pod tym względem za badaniami historycznemi. Sejm kozacki jaki nam pokazuje zgromadził u siebie na radzie przedstawicieli trzech czynni-

Dokończenie na str. 5

Sejm elekcyjny czehryński

(Ustęp z powieści Jerzego typy „Kozaki w Moskowiji“)

Sala była oświetlona grubemi świecami, gorzejącemi przy ścianach. — Jej strop wsparty był na dwudziestu czterech malachitowych kolumnach. U jednej z takich kolumn, oparłszy się, stał pan Hryhorij i przyglądał się i słuchał, a serce zmagało się w jego piersiach: to zamierało, to biło żywiej. Nigdy jeszcze ojczyzna nie wydawała mu się tak wielką.

Nawprost niego, na końcu długiej sali, na prostem cisowem tronowem krześle siedział monarcha Rusi, Imperator Rex, w kręgu swych marszałków i pułkowników.

Ten który z Moskwy daninę ściągał, Warszawie wybierał króla, jedną rękę księciu Rakoczemu podawał, a drugą — królowi szwedzkiemu. Ten, którego inny kniaź rewolucji, lord-protektor Cromw[illegible]l swym „miłym przyjacielem“ nazy[illegible]. Ten nareszcie który w 1650 roku po[illegible]ł armję największą w Europie.

Syn wojny trzydziestoletniej na zachodzie, dwuchsetletniej na południu, znał cały świat i wszystkie jego oręża. Znał narody, jak własnych bratanków, i kierował charakterami ludzkimi jak własnemi, niezliczonemi kochankami.

Mówił po turecku i po łacinie, a rozkazywał po swojemu, po kozacku.

Miał na sobie żupan biały, aksamitny, zapinany na kilkadziesiąt guzików, a każden z nich świecił się brylantem: w mocnej ręce trzymał buławę srebrną ze złotem: jego szerokie bary opływała gronostajowa delja. Głowę odrzucił był nieco w tył i patrzył się z góry: niewielkiego wzrostu, z orlim nosem, oczyma żywymi, w których tliły się bursztynowe błyski.

* * *

Teraz trzeba było zwrócić oczy na swoich, na tych kilkunastu kozackich marszałków, którzy dziś już nie tylko wojskową, ale i administracyjną, terytorjalną, przejęli władzę, na rycerską starszyznę sześćdziesięciotysiącznego Zakonu Zaporoskiego, na dziesięć tysięcy szlachty zbiegów z Prus i Siedmiogrodu, Polski i Litwy, wreszcie na dwuchsettysięczną czerń i jej przywódców.

Teraz wśród swoich utwierdzić się — jedynowładcą.

Patrzył się na tych kilkadziesiąt paniąt ukraińskich. Jedni byli nimi z herbu, drudzy z szabli ostrej, trzeci — z woli Bożej. Oblicza nastroszone i groźne, gniewne i zimne, zuchwałe, skore do buntu i posłuszne. Jak wiatrem owiewał ich swem szybkiem spojrzeniem i pod tem spojrzeniem to przygasały, to rozświetlały się ich lica.

Słuchał co mówili.

Mówili o paktach z Polakami, o swawolach kup czerni, o uniwersałach na dających majątki, o krzywdzie jaka dotknęła ludzi rzymskiej wiary, o braku oręża i jedni drugim doskakiwali do oczu.

Od hetmana najdalej siedzieli przyjaciele czerni. Oni także krzyczeli, lecy ostrożniej. Dziwili się w duszy że jeszcze rok, dwa, temu, czerń była „prawą ręką naszą“, a dziś została silniej ujęta w hetmańskie karby. Patrzyli, na buławę monarszą czy znaku nie da, czy nie wskaże na któregoś z nich by go wywleczono, pokarano na gardle?

Głowa ich, ponury Szkot, Perebijnos, zginął był właśnie pod Kamieńcem a Matwij Gładkyj nie przybył. Zamiast nich był tedy tylko trzeci pułkownik, pan Neczaj z pod Baru. Siedział on teraz gruby, czerwony, wielki, między dwoma olbrzymimi braćmi Muraszkami, sam jakby trzeci brat, a po sali rozchodziły się okrzyki.

— Na Warszawę iść. W pięć dni tam będziem.

— Ukarać wiarołomców! Oni pakty naruszyli!

— Szlachectwo stracili, bo razem z pospolitakami pod wozy się kryli!

— Przysięga katolicka to nic, ich papież rzymski zawsze rozgrzeszy!

Sam Neczaj śmiał się grubym głosem — on zawsze śmiał się, i nigdy nie wiedział co jutro powie. Wczoraj chciał przymierzyć się z Polską, dziś bić się z nią, wczoraj całował poły Chmielnickiego żupana, dziś sam dla siebie myślał o hetmaństwie.

B ł y s k a j ą c sajetowem rękawami, wskazywali Muraszkowie na przeciwników.

— Wy, łacinnicy!

— Wyrodki świętej cerkwi greckiej!

Ale w tę ich stronę głowy nawet nie zwracał pan Adam Chmielecki, łacinnik, pułkownik pawołocki, syn dawnego wojewody kijowskiego. Siedział, z bunczucznym uśmiechem na cienko rzeźbionych rysach. Gdy podnieceni milczeniem przeciwników Muraszkowie hukali głośniej, on skrzyżował ręce, skłaniał głowę i przysłuchiwał się z lekkiem, przezorliwem, niedowierzaniem. Czasem tylko mówił coś na ucho przyjacielowi swemu Hulanickiemu, a ten wyblakły, z delikatnemi ustami, zwracał w stronę Neczaja swój długi nos.

Pułkownik Korsunia pan Łukjan Mozyrja z zachmurzonem czołem i szerokiemi piersiami siedział koło Chmieleckiego. Ci dwaj nie lubili się wzajemnie. Jednak oboje milczący, zgorżkniali, marzyli po cichu, by dla siebie zdobyć koronę Rusi. Pod spojrzeniem Chmielnickiego obaj podnieśli oczy jak spłoszone pardwy. Ale wzrok hetmański spłynął już był na inną grupę, gdzie panowały układne słówka, krótkie uśmieszki, ściszone głosy.

Wzrok jego spotkał się tu z oczyma błękitnemi cienkonosego, czarnogłowego, wyglądającego z pańska, pułkownika kijowskigeo pana Antona Żdanowicza, posła do Stambułu, który stamtąd szaty, złoto, tureckie siodła i arabskie konie przywiózł niedawno dla monarchy. Sam on mówił mało, lecz każde cudze słowo, choćby najciszej wypowiedziane dosłyszał, a każdą myśl, choćby najbardziej przelotną odgadywał. Zręczność miał wielką; mógłby własną głowę utrzymać na ostrzu pałasza i nie uroniłby jej. Podniecony i małomówny zdawało się, zawsze był jakby przed pojedynkiem. Mógł on mieć w swem ręku wszystkie nici spisku, ale jego samego nie można było złapać, winy mu dowieść. Nikogo za sobą nie wiódł, Zato jego wierny i zręczny druh, rudowąsy sędzia Krechowećkij uwijał się między spiskującymi. Rzekł coś pułkownikowi mirgorodzkiemu, Hrehorowi Leśnickiemu z kociemi oczyma, szepnął nadętemu Teodorowi Łobodzie, uśmiechnął się do generalnego asawuły Iwana Kowalewskiego, sennego, postawnego, który jedną dłonią trzymał się za pas, a drugą pot z czoła ocierał. Sam wielki kanclerz Wyhowski, blady z cienkim czarnym wąsem, z siwizną na skroniach, stał blisko tej grupy patrząc się gdzieś ponad ich głowy, niby nikogo nie widząc, a wiedząc o wszystkiem. Patrzył się na insygnja hetmańskie złożone między gorejącemi w swiecznikach swiecami, i łowił uchem ostrożne niezadowolone słowa:

— Niezliczonych samowól na dole, — u góry jedynowładztwa nie scierpimy.

— Za nieboszczki Polski było inaczej, Kto był bene natus...,

— Choć pospólstwo puszcza panów do ich włości za uniwersałami hetmańskimi, ale już tak i ich szanuje, że samo nad nimi panuje...,

— Wolą sami wyginąć, jak panom oddać należne posłuszeństwo, a wiadomo, że dobrze urodzeni — to siła państw.

— Wygnaliśmy trzech królewiąt z Ukrainy, — a czwarty na króla się wyprowadzi...

— Wolną elekcję króla Rusi.,. — cicho pogwarzali

— Wolną elekcję... — i cichli pod spojrzeniem ostrych oczu monarszych. Rozmowom partji Żdanowicza przysłuchiwali się panowie z kancelarji hetmańskiej i sądu generalnego: pan Wasyl Wereszczaka, dragoman przysięgły, Semen Gołuchowski pisarz, i pomniejsi; Odyniec, Pietraszewskij.

Po tych okrzykach wyszedł Husza, stary pułkownik zaporoski. Głowę miał wielką, ogoloną, oczy żywe, zuchwałe. Dużą swą dłonią przygładził wąsy, zwrócił się do monarchy, pokłonił się w pas, zwrócił do sejmu, nieco głowy skłonił. Mówił bez łaciny, choć znać było że uczony.

— Jego miłość pan nasz, — zaczął spokojnie — widząc u ludzi ukrainskich płacz i cierpienie, braterskiem sercem ubolewał. Dla naszego wyzwolenia poniósł on wielkie ofiary. A wy, panowie mili, aurę, jeszcze od trupów wrażych zatęchłą, nie przywróconą do dawnej swej czystości, chcecie kalać swemi swarami?.

— Opamiętajcie się! Czyż nie czujecie jeszcze na szyjach waszych zacisku palców żelaznych? Czyż nie ciążyły na waszych piersiach łańcuchy mosiężne, znienawidzone, wrogie?. Krew mi oczy zalewa, przyjaciele i panowie łaskawi, gdy wspomnę jak wróg sycił się krwawicą szczerą Rusi. Wszyscy jednej matki dziećmi jesteśmy, o tem pamiętajmy! —

Nie słuchając krzyków pomyślał chwilę czy wszystko już powiedział, poprawił szablę u boku, zwrócił się do tronu hetmańskiego:

— Duchem swoim władczym, abyś nas prowadził, jako Dux et Praefectus!

BŁĘDY POLITYKI P. K. O.

W związku z postępującą etatyzacją życia gospodarczego zaczynamy obserwować w Polsce coraz to nowe instytucje, a nawet całe dziedziny gospodarki **o których się nie mówi**, chociaż powinno się powiedzieć, iż działalność ich jest dla całości życia gospodarczego niecelową, albo i wręcz szkodliwą. Zgodnie z założeniami „Problemów" i tu postawimy „kropki nad i" Pisaliśmy o szkodliwości gospodarki w lasach państwowych — zkolei poddamy krytyce politykę kredytową Pocztowej Kasy Oszczędności.

Rola P. K. O. w bankowości polskiej.

Najsamprzód cyfry które nam zobrazują znaczenie i rolę P. K. O. w całokształcie rynku finansowego w Polsce, dając możność z tego materjału wyciągnąć wnioski. W zeszycie „Wiadomości Statystycznych" z dnia 5 lutego b. r. znajdujemy dane Ministerstwa Skarbu odnośnie do kredytu udzielanego w ostatnich czterech latach życiu gospodarczemu przez banki akcyjne w Polsce (jest ich jak wiadomo 47). Otóż ogólna suma udzielonych przez te banki kredytów, dyskonto weksli, kredyt otwarty, pożyczki terminowe, długoterminowe pożyczki hipoteczne, papiery wartościowe, akcepty Banku Akceptacyjnego, wynosi na 31 grudnia 1934 sumę **1140,7 milj. złotych.** Z tymczasowego rozesłanego przed tygodniem prasie sprawozdania rocznego P. K. O. widzimy, że suma udzielonych przez nią kredytów długo i krótkoterminowych wynosiła na ten sam dzień **661 milj.** zł. Porównanie tych dwóch cyfr: 1140,7 milionów i 661 miljonów świadczy najlepiej, że P. K. O. w czasie swego kilkunastoletniego istnienia rozwinęła się kolosalnie wchodząc w posiadanie **przeszło połowy całego kredytu,** udzielanego przez **wszystkie banki akcyjne** w Polsce. Nie pozostaje nam nic innego, jak uchylić czoła przed imponującą energją i świetnym zmysłem odczuwania psychologji mas, które wykazał długoletni zasłużony kierownik P. K. O. p. Henryk Gruber.

Co się dzieje z temi pieniędzmi?

Otóż to właśnie: co się dzieje z temi pieniędzmi? A raczej co się dzieje wszyscy wiedzą — idą na zakup papierów państwowych, obligacji i listów zastawnych banków państwowych — i oto właśnie jest wojna. Ze strony sfer gospodarczych spotykamy się ze zrozumiałem zdenerwowaniem: niech P. K. O. które potrafiło tak sprytnie przetransportować oszczędności kucht i pomocnic domowych z ich pończoch do swych kas, nie daje ich państwu ale życiu gospodarczemu. Do tego się bowiem sprowadzają w bardziej tylko naukowe formy ujęte krytyki polityki kredytowej P. K. O. ze strony sfer gospodarczych, których wyrazem było przemówienie referenta generalnego budżetu min. skarbu posła Hołyńskiego. Rzeczywiście: musimy przyznać, że cyfra 34 miljonów złotych krótkoterminowego kredytu wekslowego jest b. skromną w porównaniu do 626 miljonów kredytów długoterminowych w papierach państwowych. **Nie pociesza** też sfer gospodarczych sprawozdanie, że „w dążeniu do spopularyzowania i potanienia kredytów P. K. O. obniżyła stopę dyskontową — od skupu weksli do 4 $^1/_2$%, zatem schodząc o $^1/_2$% poniżej stopy dyskontowej Banku Polskiego"

Czy P. K. O. ma zmienić politykę kredytową?

Czy więc P. K. O. ma zmienić politykę kredytową? Czy zamiast chować swe kapitały pochodzące z drobnych oszczędności społeczeństwa — w pewnych papierach państwowych, ma zacząć udzielać kredytu życiu gospodarczemu, czyli ma zacząć dyskontować weksle towarowe?

Odpowiedź na to pytanie wymaga zastanowienia się nad momentami przemawiającemi pro i contra. Za zmianą polityki kredytowej (czynnej) przemawiają wyżej podane arumenta sfer gospodarczych, że P. K. O. zmobilizowało $^1/_3$ kapitału pieniężnego społeczeństwa przeznaczonego na udzielanie kredytu ale że ten kredyt został odebrany życiu gospodarczemu kraju; ponieważ dziś uznaną jest rzeczą że główną przyczyną kryzysu staje się brak kapitału obrotowego przedsiębiorstw — przeto polityka kredytowa P. K. O. przyczynia się do utrzymania kryzysu.

Natomiast za utrzymaniem polityki kredytowej (czynnej) P. K. O. przemawia konieczność zagwarantowania lokatom w P. K. O. maksymalnego bezpieczeństwa. Życie gospodarcze w okresie kryzysu wymaga kapitałów, ale życie gospodarcze w okresie kryzysu nie zawsze zwraca na czas kapitały, niezawsze zwraca je wogóle (suma protestowanych weksli banków akcyjnych w Polsce podług „Wiad. Stat." wyniosła na 31.XII 1930 r. — 20,5 milj.
31.XII 1931 r. — 40,6 milj.
31.XII 1932 r. — 52,1 milj.,
31.XII 1933 r. — 56,7 milj.,
31.XII 1934 r. — 53,8 milj.).

Jeśli chcemy społeczeństwo uczyć kapitalizacji musimy mu dać bezwzględne bezpieczeństwo lokat, które mogą dać tylko (w uczciwem państwie naturalnie) papiery państwowe lub listy zastawne. Jest to ogólnie na całym świecie praktykowana polityka kredytowa instytucyj oszczędnościowych: to samo mamy we Francji, Anglji, Niemczech, nawet ostatnio w Rosji.

Źródło złego leży gdzieindziej.

Źródło złego jednakże niewątpliwie istnieje — tylko należy szukać go gdzieindziej. Leży ono mianowicie nie w polityce kredytowej czynnej banku (czyli po stronie udzielania kredytu) ale **w polityce kredytowej biernej** banku.

Dalej stwierdzimy, że zło nie będzie jakościowem — ale ilościowem zjawiskiem. Dobrze jest, że kapitały, a raczej oszczędności lokują drobni ciułacze, źle jest jednak, **że wszyscy** w Polsce zaczynają lokować **tylko w P. K. O.** swe kapitały. Bo wynikiem tego jednostronnego lokowania kapitałów zaoszczędzonych przez społeczeństwo jest **pozbawienie życia gospodarczego kredytów** oraz w następstwie pogłębianie się kryzysu. Cały bowiem — jakże u nas skromny dorobek oszczędnościowy zostaje pochłonięty **znów przez państwo.**

Kto więc jest winien?

Otóż z powyższego dochodzimy do wniosku, że wszystkiemu złu jest winien nie kto inny jak tylko kierownik wydziału statystycznego P. K. O. Układaniem entuzjastycznych kolumn i pisaniem statystyk, z których wynikało, że misją dziejową P. K. O. jest **potrajanie w każdym roku** dotychczasowej sumy wkładek*) doprowadził do tego, że i p. Gruber i całe społeczeństwo święcie w to uwierzyli.

I znaleźliśmy się w sytuacji, że ewentualne zahamowanie się dalszego wzrostu wkładek w P. K. O. w najbliższych latach byłoby przez wszystkich w Polsce uważane zgodnie za klęskę instytucji, życia gospodarczego i wogóle samej idei oszczędności w Polsce.

Cóż więc mamy zrobić?

Cóż więc mamy zrobić? Osobiście proponuję następujące wyjście: p. Grubera naprawdę imponującego administratora (co przez cały ciąg niniejszych uwag podkreśliśmy) **przenieść do któregoś z prywatnych banków,** który tem samem miałby zapewniony zdwojony obrót w najbliższym roku — do P. K. O. natomiast przenieść na opróżnione miejsce któregoś ze znanych z niedołęstwa d y r e k t o r ó w przedsiębiorstw państwowych. Kandydatów mamy nadzieję nie zbraknie.

*) Co nieraz przybierało formy zabawne. Pamiętam jak na seminarjum ekonomicznem w jednym z uniwersytetów polskich bardzośmy się kiedyś ubawili, megalomanją porównań rocznego sprawozdania P. K. O. Wynikało z niego jasno, że P. K. O. dynamiką wzrostu przewyższa wszystkie zagraniczne instytucje oszczędnościowe. Suma wkładów P. K. O. wzrasta bowiem o 300% rocznie a zagranicą 10% maksymalnie. Wszystko było w teorji pięknem, co niezmieniało jednak faktu, że jedna prowincjonalna francuska „caisse d'épargne" posiadała więcej wkładek od całej P. K. O.

Skończyć z reklamą P.K.O.

Z powyższego wynika jedno jasno: **skończyć z szumną i huczną reklamą prasową** i nieprasową P. K. O. Raz dlatego, że dalsze pochłanianie pieniędzy społeczeństwa przez P.K.O. jest już nie potrzebnem a dla życia gospodarczego i dla samej instytucji szkodliwem, powtóre dlatego, że wyzwolona z pod nacisku inseratów prasa zacznie objektywniej do działalności tejże się odnosić, co niewątpliwie wyjdzie tylko na korzyść tej instytucji.

Omówienie jeszcze jednej kwestji — t. zw. płynności kasowej odkładamy z braku miejsca do następnego numeru.

m. p.

I odszedł do swoich, którzy stali i siedzieli po lewej ręce monarchy. Stąd zerwał się teraz pan Samuel Zorka-Sobol siwy, przygarbiony, migający błękitnemi oczyma, A czoło miał wypukłe i jasne, rozczochrane wąsy:

— Absolutum Dominium — podniósł rękę i huknął na całą salę — co tu prawdę ukrywać. Absolutum dominium — krzyczał — absolutum dominium, absolutum dominium. Władza wielka samoistynna, dziedziczna, od Boga — a wszyscy sługami, I kozactwo, pospólstwo, i my szlachta.

— Niedoczekanie to nasze! — wyrwało się mimowoli staremu Ostapowi Wyhowskiemu.

— Błogosławieństwo Boże na to! — z ławy duchownych powstał biskup Tukalskij, czarnemi oczyma błysnąwszy i pociągnął za sobą metropolitę kijowsko-halickiego. Sylwester Kossow wstał jakby ockniony.

— Boże Broń — Ukrainy spustoszenie.,. — mówił coś, ale słów dalszych nie było słychać w tym rozgwarze.

Za swym Tukalskim krzyczeli Białorusini — Jurij Jarmołowicz, Mychajło Stetkiewicz, — syn wojewody minskiego, Suryn,

— Monarchję dziedziczną! — hukał pan Iwan Krechowieckij z Krechowiec a za nimi szlachcice czerwonoruscy: Struś, Sarnowskij, Daniłowicz.

Zwolennicy wolnej elekcji odpowiedzieli gniewnymi okrzykami.

— Dux exercitus, dux Cioviae cum suprema potestate — rzucił ostro pan Sulima, znaczny ze starszyzny zaporoskiej, skosa na szlachtę patrząc.

— Et titulo monarcha Rusi, — dodał pan Adam Mazepa, ataman białoczerkaskiego kurenia,

Monarcha Rusi,! — powstał z temi słowami ojciec Petronji Łasko, poderwał się Złotareńko, pułkownik Paweł Janowicz Chmielnickij, brataniec Bohdana, Prokip Szumeyko, pułkownik Niżyński, za nimi wstali Wasiutyńskij, Popowski, Radzijowski.

Na stronników wolnej elekcji spadło to wszystko nieoczekiwanie. Na znak marszałka Żdanowicza zamilkli. Milczeli i krzykacze, przywódcy czerni,

Wtenczas przed samym tronem hetmańskim stanął stary Zorka, i zakrzyknął przejmującym głosem:

— Łodzie Światosławowe morze zapełniają, korohwami kozackiemi step zaścielimy, szablami granice zakreślimy dla Ciebie: Skandenbergu nasz! —

I zwaliwszy się na kolana, ręce do milczącego hetmana wyciągnąwszy, drżącym ze wzruszenia głosem dokończył:

— Bądź nam dziedzicznym monarchą!

Po tych słowach łza spłynęła ze starych jego oczu,

* * *

Bohdan Chmielnicki podniósł się w krześle powoli, wzrokiem, zdawało się, wszystkich razem naraz obejmując. Delja gronostajowa spadła z jego pleców, wysoko wzniósł nad głową buławę, i drogie kamienie zalśniły na niej, blaskami buchnęły na całą salę. Pułkownicy od tronu odstąpili na krok, jakby od płomienia.

Serce pana Hryhorja ścisnęło się, a kędy spojrzał widział pobladłe, przerażone, albo oddane władcy twarze.

.....Oznajmiamy wam, miłościwi panowie, — nie dla żadnych swoich własnych prywat i ambicyj, a dla korzyści całego narodu wzięliśmy władzę, wiarę, dzielność i pobożność przodków naszych kozackich mając na myśli. Choć po antecesorach naszych, hetmanach, książętach i królach ruskich mało co nam zostało, — jednak miecz mamy, i tym mieczem naszych ostrym utwierdzimy się".

I naraz szybkim ruchem dobywszy z pochew pałasza, wbił go "przed sobą w cedrowe deski tronu. Potem wsparł się na błyszczącem, szerokiem żelezie, spojrzał na wszystkich wzrokiem strasznym, wszystkowidzącym i ogniowym,

Przemówił ostro, wyraźno, niegłośno, Mówił nie cierpliwy jak zawsze, wciąż sobie przeciwnika szukając, i wciąż gotów go w pierwszem zderzeniu rozgromić. Czasem kończył zdania zręcznie, lekko, czasem jakby krzykiem orła, To znów żartem, to znów jakby mruczeniem przyczajonem, cichem, podejrzliwem. Potem gniew u niego wybuchał, wykwitał odrazu, — był on pijany. jak lew przed zapuszczeniem pazurów w ciało ofiary, Też i cała jego mowa była jak niespokojne chodzenie lwa zamkniętego w klatce.

Mówił zrazu łagodnie:

— Wyżeście nam, panowie, przysięgali wiernie służyć i nas i wojsko zaporoskie nigdy nie zdradzić, Każdego dnia to wojsko nasze przyozdabiamy: i o was, dzieci, pamiętamy, W braterskiej miłości z wami żyjąc my szczęściem waszem cieszymy się jak własnem. Gdy wydarzy wam się coś przeciwnego — bolejemy nad tem, i wy dzieci, o tem wiecie. Rozróżniać was w sercu mojem nie będę, czy to synowie greckiej czy rzymskiej wiary jednako mnie mili. Rzeczą niepodobną i ciężką jest kogoś wbrew jego woli do wiary innej przymuszać, i w wolnem kozackiem państwie niewolić. A i ty metropolito, — zwrócił się do metropolity Kossowa, — jeśli nie będziesz twardo stać, i radę naszą zmieniać, i na coś innego pozwalać nad wolę naszą — znajdziesz się niechybnie w Dnieprze!

— Nad spustoszeniem Ukrainy ojcowskim sercem boleję. Pilne mamy zadanie powściągnąć i uciszyć ludzi rodu pospolitego. Ci samowolni...,

Bohdan Chmielnicki zatrzymał się w swej mowie i spojrzał wprost, w stronę partji Gładkiego i Neczaja:

...,Niech się strzeżą. Komu głowa zbędna, — niech sobie spokój zakłóca. Ostra szabla pana Bohdana dosięgnie ich nieomylnie. Wolno wam ład mącić, Wolno i tobie, batku czerni — błysnął oczyma ku Neczajowi.

Ten zerwał się, roztrącił Muraszków.

— Miecz, to twój, miłościwy panie, — ale szyja moja. — Krzyknął żałośnie. Ale Bohdan Chmielnicki już okiem ścigał innych,

— Ci którzy ku przezacnej polskiej koronie czują mały afekt, nadaremno to czynią, ba, mogą innego jeszcze dnia, przekonać się o tem, a boleśnie. My wiemy że Naród Kozacki może być pokonany zdradą i intrygą tylko, bo gwałtem takiego narodu się nie weźmie!

— Wielce zubożała ta Polska! Tydzień temu jeździł tu do mnie pana Kalinowskiego poseł, ten co to tu z gołemi rękoma przyjechał. A tak żaden jeszcze do nas nie przybywał, jak tego Kalinowskiego, chudego pachołka i Polski biednej, poseł. Widzę, teraz nam przyjdzie wspomóc tą Polskę...

— Hej, panowie miłościwi, którzy majestatowi kozackiemu służycie: — uważajcie. Żałują nas i namawiają Lachy, a my im odpowiedź damy taką: dziękujemy Tobie, królu, żeś się nam Rusi kozackiej, w naszem sieroctwie użalił, że nami trapisz się i sumujesz, choć my tego nie potrzebujemy. Król polski nas w opiekę i do nauki wziąć chce, — a niech spróbuje, Wielce się temu dziwię, że znów chce ojczyznę tą naszą, sławną Ukrainę, posiąść, Lepiej niech w domu siedzi, Ognistą strzelbę i ostre miecze sami przyniesiemy, a oni niech przygotowują za to swój podarunek, odpłatę ze swych ciał i krwi czerwonej.

— Jest jeszcze jedna chmura która się zbiera. Ale ona choć nadchodzi na nas ciemna i zbita, cóż nam po niej, kiedy deszczu z sobą nie niesie? Z pustemi słowami przyjechało do nas poselstwo moskiewskie, a my na te ich słowa mamy wicher dość silny, by je w stosownym czasie porozpraszać!

— Czy chcą oni przysięgi na przymierze? Jakże my mamy wilczemu ogonowi moskiewskiemu przysięgać, mając w naszem państwie głowę lwią?. Jak w wilcze ręce lwa dać? Niech Moskwa pilnuje się i nie drwi z nas, — my potrafimy zniszczyć ją lepiej niż to zrobiliśmy z Litwą.

Kniaź Rusi stał teraz przed sejmem znowu spokojny, prosty, łaskawy.

— Oznajmuję wam Panowie — spowiadać, nie spowiadajcie się nikomu, ku sąsiadom nie zerkajcie, przychodźcie do nich nie z kołaczem, a ostrym swym mieczem. Aby nie ściągnąć na siebie niesławę, a do tego jeszcze, nie daj Boże, wielkiej biedy i rozsypki państwa kozackiego!

— Lepiej dbajmy o pakty i przymierza dla jego wzmocnienia.

— Biała Ruś z nami się złączy i hospodar wołoski, którego synowców u siebie w Czehryniu gościmy.

— *Pax Cyhrynensis* ustanowimy. Nie będzie wojny. Między Moskwą a Koroną Polską, my utwierdzimy się, umocnimy.

— I cóż chwalicie się żeście szlachtą? — bojarami, grafami będziecie, bidołachy! Jak za ruskiego królestwa. Byście tylko nam i Wojsku Zaporoskiemu wierni byli.

— W siłę się wzmogła Ukraina kozakoruska — panowie będą możni, czeladź rozmaita, wojsko zbrojne i lup pracowity. My z wdzięcznem i wesołem obliczem do Boga zwróciwszy się wszystkim wam, panowie, oznajmiamy: Ziemi naszej jesteśmy Włodarzem i Naczelnikiem i w dniu niniejszem jedynowładztwo Nasze i Sukcesorów naszych obwieścić nadszedł czas!

Tu mowę urwał i hucznym głosem rzucił:

— Uderzyć w surmy!

Rozbiegli się pachołcy w niemieckich kaftanach. Poczęły dzwonić dzwony w pałacowej cerkwi.

Aż raptem ostro, ogłuszająco, zagrały w świtaniu surmy, jak surmy archanioła Michała, jak surmy z niebios.

PIOTR DUNIN-BORKOWSKI

DEMOKRACJA

Z państw powracających do niepodległości względnie powstałych po wojnie, Polska tylko posiadała tradycję rządów demokratycznych w przeszłości. Demokracja przedrozbiorowej Polski była wprawdzie demokracją tylko jednej klasy ludności niemniej była ona rozwiniętą i konsekwentną. Jeżeli poddamy analizie, tak szkodliwe, nawet dla państwa „liberum Veto" to i ono były wynikiem tylko myśli z epok t, zw. demokracji bezpośrednich się wywodzącej, że reprezentant ludu jest związany instrukcjami swych wyborców i według nich postępować powinien.

Konstytucja 3 Maja zniosła niektóre najbardziej szkodliwe przepisy i zwyczaje powstałe z ducha polskiej demokracji szlacheckiej. Z punktu widzenia teorji demokracji, nie może nas dziwić, że przeciwnicy konstytucji 3 Maja, uważali ją za ograniczenie wolności demokratycznych. Niezawodnie jednak demokracja szlachecka znalazła się była na ślepym torze i w całej pełni swej i konsekwencji dalej utrzymaną być nie mogła.

Ustanowienie tronu dziedzicznego w Polsce przez konstytucję 3 Maja, było spowodowane chęcią ustanowienia stałego czynnika narzędnego w państwie. Polski król elekcyjny był właściwie dożywotnim prezydentem Rzeczypospolitej, wybranym przez jedną z frakcyj politycznych i przypominał pod tym względem prezydenta Stanów Zjednoczonyah, tylko z władzą mniejszą znacznie.

Niezaprzeczalnie ustanowienie czynnika nadrzędnego w osobie króla dziedzicznego, który mógłby być stać ponad walką partyjną będąc niezależnym od wyników tej walki, albowiem władza jego nie miała wychodzić z wyborów, jest myślą powstałą z antydemokratycznych pojęć. Nawrót od demokracji w konstytucji 3 Maja był równoważony jednak przez rozszerzenie praw innych klas ludności, a więc mieszczan i przez tendencję do stopniowego uszlachcania ludu wiejskiego.

W tych postanowieniach konstytucji 3 Maja widać wyraźny wpływ idej rewolucji francuskiej, wprowadzającej równouprawnienie całej ludności, nieznane zarówno dawnym monarchjom, jak i wszelkim poprzednim demokracjom począwszy od starożytnych. Zniesienie wszelkich przywilejów, uznanie praw człowieka, niezależnie skąd pochodzi ten człowiek, jakich by był zasad, zawdzięczamy idejom rewolucji francuskiej. Rozwiązanie jakie dawała konstytucja 3 Maja, starająca się stopniowo wszystkich uczynić „uprzywilejowanemi" merytorycznie nie różniła się od zasad rewolucji francuskiej. Zasady te zostały tylko podane narodowi szlacheckiemu w bardziej dla niego strawnej postaci.

W ten sposób jednak, bodaj pozornie nie zrywała przecież Polska z zasadą wszelkich demokracji istniejących przed rewolucją francuską, a które z reguły uważały demokracje za przywileje. I tak starożytne demokracje, były demokracjami tylko dla tubylczej ludności danego miasta, a nie uznawały żadnego równouprawnienia przybyszy, niewolników i t. p. W Rzymie było podobnie, a epoka władzy arystokracji rzymskiej była epoką rządów demokracji w obrębie nielicznych potomków właściwych obywateli miasta. Podobne pojęcia istniały w średniowiecznych demokracjach miejskich we Włoszech, a nawet i w demokracji o typie wiejskim w oswobodzonych od Habsburgów państewkach Szwajcarji. gdzie odnoszenie się demokracji rządzącej do ludności krajów podbitych, nie było inne jak monarchów, a więc wcale nie wolnościowe. **Wszędzie demokracja była przywilejem, zwykle przywilejem odwiecznym,** taki, niekiedy jak w miastach czy krajach cesarstwa rzymskiego, a później rzymskiego cesarstwa narodu niemieckiego przywilejem powstałym z nadania panującego.

Dopiero z końcem 18-go i początkiem 19 wieku pod wpływem rewolucji francuskiej wszystkie dawne lub świeżo powstające demokracje przyjęły, niekiedy zwolna zresztą i z uporem, jak np. Szwajcarja, zasadę równouprawnienia całej ludności, jako identyczną poniekąd z ideją samej demokracji.

Można wysunąć twierdzenie, że ta zasada nowa demokracji była ostatecznym ciosem zadanym pojęciom niewolnictwa. W gruncie rzeczy bowiem, choć w wielu krajach niewolnictwo było już dawno zapomniane, w innych i to tak demokratycznych jak w państwach o innym ustroju istniało ono swobodnie dalej. jak np. niewolnictwo murzynów w Stanach Zjednoczonych, do wojny secesyjnej w r. 1852 lub niewolnictwo jeńców wojennych w wielu krajach, a powszechne w średniowieczu i początku renesansu. Bez idei równouprawnienia ludzi, niewolnictwo zawsze odradzać by się mogło.

Pojęcie równości ludzi między sobą jest w gruncie rzeczy zupełnie mylne. Każdy jednak system, powstały na tle przeświadczenia o nierówności ludzi, w rezultacie prowadzi do jeszcze większych pomyłek i wcale nie wiedzie do uprzywilejowania najlepszych. Stąd nie zdaje mi się by zasada równouprawnienia ludzi postawiona przez rewolucję francuską miała w przyszłości budzić poważne zastrzeżenia a wysunięcie jej wywołało w pewnym zakresie stały postęp ludzkości.

Chciałbym jednak zwrócić uwagę na inne strony ideologji rewolucji francuskiej, moim zdaniem niekiedy znacznie mniej korzystne w skutkach aniżeli proklamowanie równości obywateli. Te ujemne strony dały się poznać zwłaszcza w krajach poza Francją, które przyjęły konstytucję o typie francuskim. Gdy Francja wchodziła w okres rewolucji miała silne jeszcze wspomnienia odrębności prowincjonalnej, przełamanej właściwie dopiero przez Ludwika XIV. Nie były to tradycje bynajmniej demokratyczne, przeciwnie, rządy królów francuskich były swobodniejsze dla ludności, aniżeli władza prowincjonalnych potentów. To też pod tym względem rewolucja francuska czuła się następczynią królów francuskich w ich dążeniu do centralizacji państwa i likwidowania prowincjonalizmu, czego niejeden dała dowód, znosząc np. dawny podział administracyjny Państwa, który nie przekreśla jeszcze całkowicie dawnego systemu. Widzimy że w ten sposób rozpoczynając swe dzieło własne i kontynuując dzieło królów, wychodziła rewolucja ze skrajnych zasad centralistycznych, najbardziej przeciwnych zasadom dzięki którym powstały wszystkie dawne demokracje, od starożytnych począwszy, na Stanach Zjednoczonych skończywszy. Wszędzie tam demokracja powstała od dołu, od najmniejszych komórek terytorjalnych, by później rozwijać się na większych obszarach na zasadach federacyjnych, mniej lub więcej luźnych. Gdzie to nie miało miejsca (jak np. w Rzymie republikańskim) podboje **dokonywane przez miasto jakieś o ustroju demokratycznym zwolna powodowały, że demokracja zamieniała się w arystokrację lub w absolutne dominimum, przynajmniej w stosunku do nowozagarniętych terytorjów.**

Wolności Anglji przechodziły normalną drogę wszystkich dawnych demokracyj, jednak w chwili wybuchu rewolucji francuskiej, poza szeroką autonomją miast i gmin, istniał już w Anglji centralny parlament oddawna, zmierzający szybkiemi dość krokami do wszechwładztwa niemal, pozostawiając zresztą wolności autonomiczne **mieszczanom.** Pęd ku wszechwładztwu parlamentu angielskiego wpłynął również silnie na świeżo tworzący się parlamentaryzm francuski, podobnie jak idee rewolucji francuskiej na równouprawnienie miały zwolna wpłynąć na dalsze ewolucje parlamentaryzmu angielskiego.

Samorządy miast i gmin angielskich, jako produkt dawnych czasów nie podniecały imaginacji francuzów w czasach rewolucji, Czegoś analogicznego i tak rozwiniętego we Francji nie było. **W pędzie ku wolności uwzględniono tylko ogólną centralną reprezentację narodu, która miała być od tej chwili suwerenną.**

Z końcem XVIII wieku przeciwieństwa między demokracją z natury swej federacyjną, a prądem centralistycznym parlamentaryzmu najsilniej wyrażały się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Pół., gdzie wnet doprowadziły do utworzenia się dwu przeciwstawnych sobie partji, partji demokratycznej o tendencjach autonomicznych i federacyjnych partji republikańskiej, reprezentującej silniej jednolitość państwa, nie zamyślającej jednak w danych warunkach bynajmniej atakować istnienia urządzeń samorządowych. Te walki i przeciwieństwa nie zbyt silnym jednak odbijały się echem w odległej bądź co bądź Francji, która zresztą nie bez słuszności sądziła iż jej demokracji większe grożą przynajmniej narazie niebezpieczeństwa od strony reakcyj monarchistycznych, aniżeli od kontrowersyj powstających w łonie samych pojęć demokratycznych.

W pierwszej połowie XIX wieku po powrocie Bourbonów do Francji i nadaniu konstytucji Kongresówce, w obu tych krajach siły monarchji z jednej strony a ograniczonych zresztą bardzo tak pod względem kompetencji jak i szerokości ustaw wyborczych parlamentów z drugiej strony w rezultacie były mniej więcej równe, Ograniczenie praw konstytucyjnych przez monarchów prowadzą do rewolucji lipcowej we Francji, listopadowej w Polsce. Rewolucja we Francji zwyciężyła, nie doprowadziła jednak wcale ani do zniesienia w ogólności władzy monarszej w tym kraju, ani do rozszerzenia wydatnego praw wyborczych, czy kompetencji parlamentu. Jest jasnem, że chodziło, jak rezultaty wykazały, tej rewolucji tylko o to, by konstytucja była przez monarchę szanowaną. Tesame motywy występują silnie podczas nieudałej zresztą naszej rewolucji 1831 r, Historycy polscy sądzą na ogół, że gdyby powstanie listopadowe było prowadzone w imię haseł wyłącznie niepodległościowych, byłaby miała powodzenie. Być może jednak także, że gdyby była wyłącznie prowadzona dla celów obrony konstytucji, a car rosyjski nie posiadał silnego oparcia w swych posiadłościach rosyjskich, byłoby ono analogicznie do francuskiej rewolucji lipcowej zwycięzyło i sprowadziło co najwyżej zmianę panującego. Z punktu widzenia zagadnienia demokracji okres istnienia Kongresówki dla Polaków jest o tyle ciekawy, że poza Francją była Polska jedynym jeszcze na kontynencie Europy krajem konstytucyjnym, zapełniającym bodaj skromnie lukę jaka powstała w życiu demokratycznem Europy między 1815 a 1848 r. O ile Francja zawdzięczała tę swą rolę niedawnej jeszcze wielkiej rewolucji o tyle Polska swej odwiecznej tradycji demokratycznej, którą nawet Kongres Wiedeński wziąć musiał w rachubę.

Po roku 1848, który był rokiem tryumfu zasad wielkiej rewolucji francuskiej, monarchje w gruncie rzeczy mogły co najwyżej już tylko opóźniać postęp wszechwładzy parlamentów. Jeżeli istniał jakiś hamulec istotniejszy, nie dopuszczający do rozwinięcia się tego systemu w pełni, to tylko ze strony samorządów. Nie był to hamulec widoczny, ale był np. walnym powodem tego, iż demokracja amerykańska nie poddała się wszechwładztwu parlamentu i najłatwiej mogła zawsze stanowić podłoże dla wszelkich innych form wyrażania się woli ludu. **Podobnie tylko istnienie samorządów bardzo rozwiniętych w Anglji nie dopuściło, by parlament centralny mógł tak zredukować wolę ludności w kraju, poza wyborami do parlamentu jak to uczynił we Francji.**

Charakterystyczną cechą wszystkich demokracji parlamentarnych XIX wieku, a również XX było, że nigdy nie wprowadzały one samorządu zbyt szerokiego w swych uprawnieniach, o ile ich nie zastawały już na swym terenie działalności. Nie czyniły one tego ze zrozumiałych powodów, nie chciały siebie samych poniekąd ograniczać. **Wszędzie jednak gdzie już zastawały rozwinięty samorząd nie starały się go usunąć, a to dlatego, że zbyt wyraźnem było, że samorządy lokalne także wyszły z dachu demokracji, któremu parlamenty chciały służyć.**

Samorządy, które kraje polskie przed powstaniem państwa 1919 r. na swych terenach częściowo posiadały, powstały dzięki woli nie zawsze zupełnie swobodnej monarchów państw zaborczych. Oczywiście z trudem mogły się były chyba cieszyć powszechną popularnością, choć lokalnie można było do nich przywyknąć. Sejm polski uchwalił w r. 1922 szeroką ustawę samorządową, coprawda z motywów także i narodowościowych, do jej wprowadzenia jednak nie przyszło, z przyczyn mniejwięcej analogicznych do tych, które we wszystkich krajach pozbawionych szerokich samorządów a o wszechwładzy parlamentarnej do ich wprowadzenia nie dopuściły.

Jak wiadomo system demokracji parlamentarnej w Polsce załamał się podobnie jak i w paru innych państwach środkowej i wschodniej Europy. We wszystkich tych krajach w przeciwieństwie do państw anglo-saskiej kultury, życie samorządowe odgrywało drugorzędną rolę. Wszędzie w tych krajach istniały i przejawiały się silniej centralistyczne tendencje. Jako prawzór tych krajów w ich typie demokracji może służyć Francja, która bardziej od innych państw nadaje się do objektywnych obserwacyj pod tym względem, gdyż w niej właśnie ten system utrzymał się do tej pory.

W systemie parlamentarnym partje polityczne z natury rzeczy muszą odgrywać decydującą rolę, zresztą podobnie jak w każdym systemie demokratycznym. Centrala partji z praktycznych względów znajduje się zawsze w stolicy. Stamtąd jednak zależnie od typu demokracji bardzo różnolicie działają na kraj. W Stanach Zjednoczonych przy niesłychanie rozwiniętem życiu samorządowem, lokalne reprezentacje partyjne odgrywają znacznie wybitniejszą rolę, niż np. we Francji, w której komitety lokalne składają się w braku działaczy samorządowych z urzędników partyjnych i hyjen wyborczych. Zepewne we Francji jest znacznie łatwiej partji politycznej wysunąć w okręgu na posła, człowieka o ogólnem znaczenie w kraju i nawet wybitnych zdolności. Takiego „obcego" nie dadzą sobie w Stanach Zjednoczonych narzucić miejscowi działacze o pozycjach zdobytych w życiu samorządowem, składający się przeważnie jednak z elementu o ograniczonych poglądach lub z małych demagogów.

Partje jednak we Francji poza robotniczemi, które zajmują swych członków rozmaitemi organizacjami ekonomicznemi i socjalnemi. są z natury rzeczy nader mało liczne, gdyż w istocie prace komitetów lokalnych partyjnych nie dają pola do zbyt interesującej i owocnej pracy. Właściwie nic nie pozostaje im do zrobienia jak przygotowywać co pewien czas wybory do parlamentu. Posiadają natomiast partje liczne rzesze dość wiernych sympatyków. Wyrobienie polityczne ludności Francji jest na ogół bardzo wysokie o czem świadczy poczytność prasy czysto politycznej i nie brak wyrobienia jest przyczyną małej liczby członków partji. W Stanach Zjednoczonych, przy mniejszem niż we Francji wyrobieniu politycznem ludności nie tyle w okręgach wiejskich jak w wielkich miastach o ludności napływowej, partje mają jednak bardzo

W POLSCE

licznych związanych organizacyjnie członków, co jest koniecznym skutkiem rozwiniętego życia samorządowego, a co zatem idzie i lokalno-politycznego.

Brak większej liczebności partji politycznych powoduje zawsze tworzenie się sui generis arystokracji partyjnej. Arystokrację partyjną zaostrzają silnie nastroje partyjne,ich na stawienia czasem jest bardziej programowe od mas, a walka o władzę jest dla nich i ich interesów rzeczą znacznie bliższą i ważniejszą, niż dla wielkich rzesz, które mniej namacalnie zwykle odczuwają korzyści zwycięstwa swego stronnictwa. Ale nawet we Francji arystokracje partyjne muszą bardziej niż gdziekolwiek liczyć się z nastrojami swych wyrobionych politycznie adeptów i sympatyków, którzy zgoła nie są pochopni ulegać pustej demagogji operującej z lubością frazeologją patrjotyczną czy inną. Zmysł krytyczny jest w masach francuskich, mimo nawet upodobania do pięknych słów, zupełnie niezwykły.

Ponadto patrjotyzm francuzów, który zlał się w jedno pojęcie z zamiłowaniem do wolności politycznych, jest tak zdumiewający, że nawet partje, które będąc w opozycji noszą cechy państwowotwórcze doszedłszy do współwładzy z innemi, zachowują się nawskroś pozytywnie w odniesieniu do konieczności państwowych. We wszystkich niemal krajach obserwujemy często przeciwny temu stan rzeczy.

Choć arystokracje partyjne w krajach o ustroju skrajnie parlamentarnym wyobrażają sobie, że wykonawszy parę zawsze tychsamych tryków demagogicznych, mogą się utrzymać przy władzy nad swymi zwolennikami, rezultaty nie świadczą jednak na korzyść tej tezy. Nie natrafiają one na ostry a stały krytycyzm mas, ale kończą zwykle w osamotnieniu zupełnem i to w chwili naj-poważniejszych dla nich niebezpieczeństw. Okazuje się, że były one tylko cienką warstewką nalotu politycznego.

Niedomagania systemu parlamentarnego, o których ostatnio mówiłem, nie są wywołane organicznymi cechami samego systemu, lecz wynikają ze stanu kulturalnego kraju, w którym on został zaprowadzony. **Upadek rządów parlamentarnych we Francji np. nie mógłby nastąpić z powodu błędnego nastawienia nielicznych a pozbawionych wpływu i oderwanych od społeczeństwa arystokracji partyjnych, gdyż we Francji arystokracje te muszą sie jednak liczyć z prawdziwemi potrzebami społeczeństwa pilnie obserwującego istotną grę stronnictw, nie szczędząc przytem swych uwag krytycznych.**

Podobnie i stan ekonomiczny ludności odbija się silnie na trwałości rządów parlamentarnych, a właściwie na wszelkich rządach demokratycznych. Rządy demokratyczne są rządami ludzi, którzy wierzą, że sobie sami w życiu dadzą radę, a zatem chcących swemi interesami sami kierować. Skoro to uczucie wskutek tragicznego położenia zanika i traci się wiarę w siebie, powstaje pragnienie, by jakaś siła zewnętrzna ratunek przyniosła i demokracja traci swój urok. *Dokończenie nastąpi.*

„CZY ŻYDZI POCHWALALI BEREZĘ?"

W zwiąku z artykułem Adolfa M. Bocheńskiego „Celowość Berezy Kartuskiej" i wyrażonego w nim zdania jakoby pewne koła żydowskie do obozów izolacyjnych odniosły się pozytywnie, nadsyła nam jeden z czołowych młodych publicystów żydowskich list polemiczny. Ponieważ sądzimy że wyjaśni on wiele. rzeczy zupełnie w kwestji żydowskiej nie rozumianych, przeto drukujemy go in **extenso:**

Wielce Szanowny Panie Redaktorze.

Przyznam się, i nie dla komplimentu, że ze zwykłem, a może nawet i większem niż zwykle zajęciem przeczytałem w „Problemach" rozważania p. Adolfa M. Bocheńskiego, poświęcone zagadnieniu politycznej i społecznej celowości Berezy Kartuskiej. Jasność rozumowania, logika argumentacji, historyczne uzasadnienie tez, a wreszcie zdumiewający doprawdy spokój i objektywizm, jakże daleki od prasy opozycyjnej, nie mogły nie zwrócić na ten artykuł uwagi tych wszystkich w Polsce którzy jeszcze pochlebiają sobie, że myślą. Wszelako znalazł się tam jeden ustęp który—acz najniezawodniej niechcący — nietylko że razi uczucia narodowo myślącego Żyda, ale nie odpowiada prawdzie. P. Adolf M. Bocheński poświęcił nieco uwag „żydom którzy pochwalają Berezę", wykazując, lekko mówiąc, niewłaściwość podobnego stanowiska. I w tej materji śpieszę do Panów z wyjaśnieniem, licząc na Ich poczucie publicystycznej odpowiedzialności i skrupulatności w informowaniu społeczeństwa.

Co pisała prasa żydowska?

— Na terenie Państwa Polskiego wychodzi cały szereg czasopism żydowskich, dzienników, tygodników, miesięczników, w języku polskim i jidyszu, żydostwo polskie posiada licznych publicystów. Przez **te** pisma i przez **tych** ludzi przemawia, na to się zgadzamy, społeczeństwo żydowskie. Zadałem sobie trud zbadania, może nie zupełnie wyczerpującego, ale jednak możliwie dokładnego, stanowiska zajętego przez prasę żydowską w stosunku do Berezy Kartuskiej. Na tej podstawie mogę twierdzić **stanowczo** że zawarty w słowach wybitnego publicysty zarzut uzasadnionym **nie był.** Stanowisko całej prasy żydowskiej, nawet brukowej wobec tworzących się obozów izolacyjnych było dwojakie: albo (rzadziej) wstrzymywało się od ich omawiania, albo omawiało je wsposób o tyle o ile cenzura i jej wzgląd na spokój publiczny pozwalały **negatywny.** Takie właśnie stanowisko zajął przedewszystkiem „Nowy Dziennik" ze Zmarłym drem Berkelhammerem na czele, takie Lwowska „Chwila" z drem Heschelessem. Od tych, lepiej mi znanych czasopism, nie odbiło się w sposób zasadniczy **żadne pismo żydowskie,** nawet te pisma warszawskie które do polskich nacjonalistów nie czują, i czuć nie mogą, zbytniego afektu. Parokrotnie tylko spotkałem się z wypowiedzianymi ubocznie na temat ONRowców uwagami, że kto czem wojuje lub pragnie wojować, od tego i ginie. Przyzna Pan że tej formy zrozumiałej „schadenfreude", wyraźnej i przez objektywne organy prasy polskiej, a nawet przez organ części młodych endeków „Akcję Narodową" trudno nazwać „pochwaleniem Berezy". A z innem „pochwaleniem" **nigdzie się nie spotkałem,** i innego „pochwalania" w całej żydowskiej prasie w Polsce **nie było.**

— Może Pan sam się zdziwi, Panie Redaktorze, że młodemu publicyście żydowskiemu, który do endeków nie czuje najmniejszej sympatji i wielokrotne za czasu studjów stoczył z nimi boje, może tak bardzo zależeć na tem aby stanowisko jego społeczeństwa i prasy w sprawie internowania tychże endeków nie było, choćby przypadkowo, zniekształcone. O, nie powoduje mną rachuba na dojście do władzy tych ludzi, nie powoduje wzgląd na „ubezpieczenie się" przed reakcją. Na pierwsze tak bardzo się niezanosi, widzimy całe grupy dawnych zakamieniałych wrogów Marszałka liżących się z wysokich trybun sojmowych do wodzów BBWR., co do drugiego to zbyt dobrze znamy tych demagogów byśmy na ubezpieczenie liczyli. Ale mam wrażenie że niezależnie od tego wszystkiego nadejdzie dzień gdy o celowości Berezy Kartuskiej zapanuje opinja wyrażona w „Problemach". Nie widzę racji byśmy wtedy dopiero musieli się wypierać nie naszych win.

— Jeśli Pana interesuje dlaczego żydzi narodowi tak bardzo się bronią przed insynuacją „pochwalania Berezy", to służę garścią objaśnień. Liczni nasi nieprzyjaciele zarzucili niejednokrotnie żydostwu przewrotność, chciwość, lecz nie uważali je za głupie. Bardzo wielu wybitnych antysemitów ceniło nawet „rozum żydowski". Jesteśmy narodem starym, doświadczonym, narodem który musiał się wiele tułać i mając zamknięte po dziś dzień wrota własnej ojczyzny przeżywać na cudzej ziemi dzieje cudze. Widzieliśmy i upadek Rzymu cezarów, i Hiszpanję Izabelli aragońskiej, widzieliśmy Anglję Disraelego, i Rosję czarnych sotni, widzieliśmy, słowem, różne metody rządzenia i różną tych metod rządzenia skuteczność. Na podstawie tego wiekowego, historycznego doświadczenia, uważamy pewne rzeczy za najzupełniej zawodne, za przyśpieszające tylko pewien proces którego uniknąć chciano, uniknąć można było, a który tymi sposobami przyśpieszono. Nie jest to tylko wzgląd na dobre imię mego Narodu, drogiego mi jak każdemu narodowcowi drogim jest jego naród, jest to wzgląd jeszcze i na to, aby nieprawdziwe zdania o naszem w wiadomej sprawie stanowisku nie zachwiały w przyszłości opinji o rozumie i doświadczeniu historycznem żydostwa. Pomijam już to że mój naród wiele przymusu w dziejach doznał, sam go mało zadał, stąd może mieć raczej współczucie dla zwyciężonych, nie dla zwycięzców,

A czy Polska odpowiada za Dzierżyńskich?

— Skąd się jednak u publicysty tej miary sumienności co Adolf M. Bocheński mogło wziąć twierdzenie które, proszę mi wierzyć, każdego żyda dotkliwie oburza? Niestety żydami nazywa polska opinja publiczna nietylko tych żydów którzy za takich się uważają, nazywa i takich których z żydostwem łączy jedynie pochodzenie. Nie chcę uogólniać mego sądu o asymilantach, mogę tem może skrzywdzić uczciwe jednostki. Ale do większości z nich, mogę Pana śmiało o tem zapewnić, społeczeństwo żydowskie odnosi się niemniej negatywnie niż polskie. Pochwalanie Berezy Kartuskiej znalazło wśród tych ludzi, jeśli chodzi o warszawską prasę brukową, smutnych zwoleników. Wymieni mi ktoś takiego dziennikarza, niejakiego pana Marguliesa. Ale ja na to odpowiem: kto jest ten pan Margulies? Lumen prasy, polski Zola, polski Knickerbocker, czy może raczej ani szerszemu ani lepszemu ogółowi Polski absolutnie nieznany dziennikarz? W prasie żydowskiej nie pisze, od żydostwa się uchyla, od naszych trosk, zmagań, walk, stoi zdaleka. Ale jeśli już chcecie brać żyda asymilanta, odstępcę, za przedstawiciela naszych myśli, to czemuż nie bierzecie Słonimskiego? Czemu społeczeństwo polskie ma pomijać milczeniem to co pisze Słonimski, ale przykładać wagę do tego co pisze Margulies? A czy może Słonimski, Panie Redaktorze, pochwalał Berezę?

— Dochodzimy raz jeszcze do takiego „ABC" którego **nikt w Polsce znać nie chce.** Niejednokrotnie prasa polska oburzała się na emigrację rosyjską że całą odpowiedzialność za potworne zbrodnie Czerezweczajki zwalają na „Polaków" — Dzierżyńskiego, Mężyńskiego, Jagodę — „Rosjanie nie byliby zdolni do takich okrucieństw" — Czy Polska ma odpowiadać moralnie za Dzierżyńskich i Jagodów?, ludzi którzy się swej polskości absolutnie wyrzekli, zlali się z innym narodem, i, jak niestety z wieloma odstępcami bywa, nie pięknie mu się zasłużyli? Czyż kto doprawdy przypuszcza że ci ludzie mają jeszcze jakąkolwiek troskę o swój dawny naród, — poza tą jedną by najskwapliwiej swe dawne pochodzenie ukryć? Nie, proszę panów. Nie Polska jest odpowiedzialna za Dzierżyńskich i Jagodów, i nie żydostwo jest odpowiedzialne za Trockich i Radków! A szalę Marguliesów przeważył jednak Juljan Klaczko, Feliks Perl.

Panie Redaktorze, mam nadzieję że Pan zechce wziąć pod uwagę to wyjaśnienie publicysty żydowskiego który ośmieli sie nawet twierdzić że jego zdanie jest tu zdaniem narodowego, paromiljonowego społeczeństwa żydowskiego w Polsce, ludzi którzy jedynie mogą uchodzić za przedstawicieli myśli, pragnień i poglądów tego narodu: Żydostwo nie pochwalało Berezy, żydostwo o Berezę nie wołało, żydostwo w Berezie nie widzi rozwiązania na bolący nas antysemityzm, a przeciw napastnikom i huliganom odwołuje się li tylko do poczucia sprawiedliwości i ładu Wysokich Sądów Rzeczypospolitej. Il n'y a plus de juges a Berlin, ale są sędziowie w Warszawie. A co do tej smutnej sprawy, — to pod wszystkimi innymi wywodami Adolfa M. Bocheńskiego podpisujemy się w zupełności. O niecelowości tego środku jesteśmy głęboko przeświadczeni.

Racz pan przyjąć i t. d.

dr. Mojżesz Pomeranz

ECHA MOSKIEWSKIE OGŁOSZEŃ ARCYKSIĄŻĘCYCH W „LEGJONIE MŁODYCH"

W ostatnim numerze donosiliśmy na tem miejscu o niekonsekwencji „Zrywu" organu lwowskiego „Legjonu Młodych" który nie zważając na radykalny, hurralewicowy kierunek zamieszczał sążniste ogłoszenia arcyksiążęcego browaru w Żywcu.

Słowa nasze nie poszły na marne — bo znalazły widoczny oddźwięk... aż w dalekiej Moskwie. Oto ostatnia publikacja bolszewicka, tak na temat „Legjonu Młodych" pisze:

„Zaprzedana *Wierzbickim i Radziwiłłom* Komenda Główna hojnie szafowała...

Cieszymy się że to zapewne ta nasza notatka przyczyniła się do oczyszczania młodej myśli komunistycznej w Polsce z pewnych zboczeń od czystej linji leninowskiej.

Dokończenie ze str. 2

ZŁOTA WOLNOŚĆ BOHUNÓW

ków, które współpracowały przy budowie państwa Chmielnickiego: zaporoskiego kozactwa, chłopskiej czerni, szlachty ruskiej. Ta ostatnia nie była nieznaczną, skoro wśród niej zasiada i Adam Chmieleckij, syn zasłużonego wojownika Rzplitej, i jej senatora. Wobec tych trzech czynników społecznych stanął na sejmie Czehryńskim Chmielnicki.

Opis tego sejmu, w tłumaczeniu polskiem, dajemy poniżej, nietylko jako barwny fragment powieści która nam naszą sienkiewiczowską lekturę przypomni. Dajemy go jeszcze jako oparty o prawdę historyczną obraz tragedji wobec której już nazajutrz po swych zwycięstwach stanęła postać Chmielnickiego. I szlachta ruska, i kozactwo zaporoskie i nawet przywódcy czerni chłopskiej walczący z „Lachami,„ „korolem", wzywający do marszu na Warszawę, pokpiwający z polskich sejmów, nie stanęli wobec Hetmana z innem obliczem jak sejmy warszawskie wobec Króla. Tak tu jak tam władca chce siły, by wzmocnić państwo, tak tu jak tam odpowiada mu od sejmu okrzyk: absolutum dominium! Zwycięstwo jakie odniósł Chmielnicki na sejmie czehryńskim, w postaci ustalenia w młodem państwie monarchji dziedzicznej, było taką samą efemerydą co elekcja Zygmunta Augusta za życia ojca. Powstałe w walce z Polską państwo kozackie toczył rak choroby ten sam, który toczył Rzeczpospolitą. Państwo Chmielnickiego było o tyle słabszą, że brak mu było tradycji państwowej, chociażby takiej jaką była tradycja ostatnich Jagiellonów, brak było zachodniego podłoża kulturalnego, zaś walka o niepodległość zrujnowała je gospodarczo. Dlatego rak anarchji szlacheckiej stoczył je wcześniej, dlatego Neczaje i Zdanowycze byli nietylko ukraińskimi Sicińskimi i Radziejowskimi, byli także Suchorzewskimi, Poninskimi i Branickimi sejmów kozackich. Dzieło upadku na które w Polsce złożyło się sześć pokoleń, tu dokonało się w dwóch.

W NAJBLIŻSZYM NUMERZE

ADOLFA M. BOCHEŃSKIEGO:

— BOBRZYŃSKI, PISZCZKOWSKI i „SILNA RĘKA" —

STUDJUM Z DZIEDZINY TEORJI I PRAKTYKI WZMOCNIENIA WŁADZY WYKONAWCZEJ

PRZEGLĄD PRASY PERJODYCZNEJ

Przewartościowanie pojęć.

Znajdujemy się dziś w epoce chwalebnego przewartościowania pojęć. Generacja nasza i nieco od nas starsza — odrzuca swych starych wodzów przywraca do zasłużonej sławy niedawno niedoceniane wielkości. Nawet nasza znakomita Akademja Umiejętności dotrzymuje kroku pod tym względem. Czyż nie zauważono niedawno, że w pierwszym zeszycie „Słownika Biograficznego" monumentalnego wydawnictwa tej instytucji, osobie króla Aleksandra Jagiellończyka poświęcono mniej więcej tyle miejsca co osobie p. Adamowicza, znanego przyjaciela p. Panenki. I słusznie! Dlaczego właściwie tyran Aleksander, opiekun drobno - szlacheckiego feudalizmu ma budzić u człowieka XX wieku większe zainteresowanie jak p. Adamowicz — osobisty przyjaciel p. Tadeusza Panenki?

Jak zwykle, jednak na czele ruchu odkłamania i przewartościowania pojęć stanęły bezkompromisowe „Wiadomości Literackie". Śmiałość ich redaktora, o ile chodzi o burzenie przestarzałych „tabu" naszej szlachetczyzny zasługuje na jaknajdalej idące uznanie. Czyż nie widzieliśmy jak niedawno omawiając słynne już na całej planecie a niedoceniane jedynie przez grupkę konserwatywnych kołtunów dzieło p. Konrada Wrzosa p. t. „Kiedy znowu wojna" „Wiadomości Literackie" nie zawahały się ani na chwilę, by zacytować głos jednego ze swych czytelników, który książkę p. Wrzosa uważał za najciekawszą w Polsce, natomiast przestarzały objaw psychologji konsumentów, „Pana Tadeusza" umieszczał na zasłużonem czwartem miejscu?

Prawdziwe przewartościowanie pojęć przynosi jednak dopiero plebiscyt na Akademję niezależnych. Teraz dopiero widzimy co naprawdę wielkie, co ostoi się przed zapomnieniem historji, co zaś małe i bez znaczenia. Atakowałem — nieszczęśliwy — Hulkę-Laskowskiego. A przecież czytelnicy „Wiadomości Literackich" uznali, iż o przeszło 3,000 głosów jest on bardziej niezależny od marsz. Piłsudskiego i że o wiele gorzej widać od niego pisze Marszałek Piłsudski? Moje pierwsze boje? To dobre dla militarystów, zakamieniałych czytelników „Polski Zbrojnej". My postępowi czytelnicy „Wiadomości Literackich" wolimy Hulkę-Laskowskiego, wolimy znakomitego Leona Kruczkowskiego, autora broszurki o chłopach przed powstaniem listopadowem!

A spryciarzy, a nahalniki! Milczeć wam, pod korcem siedzieć cicho, do freblówki chodzić. Nie czepiać się pięt Piłsudskiego! Naszych wielkich ludzi nie mieszajcie ze swojemi. Z Hulką, z Kruczkowskim i z Ułaszynem.

Loretofobia acuta.

W ostatnim n-rze „Problemów" ukazał się artykuł atakujący silnie p. Loreta dyrektora Lasów Państwowych. Podkładem ideologicznym artykułu była niechęć do etatyzmu gospodarczego. Artykuł nasuwa mi następujące uwagi. Ludzie którzy na podstawie śmiesznie małej rentowności lasów państwowych pragną zwalczać etatyzm w Polsce, robią największe głupstwo czepiając się osoby p. Loreta. Przedewszystkiem dlatego, iż p. Loret jest nietylko nadzwyczaj uczciwym ale i nadzwyczaj uzdolnionym człowiekiem — czego najlepszym dowodem niech będzie fakt, iż potrafi się obronić przeciw tak ciężkim zarzutom jak te, które na jego resort padają z ust posła *E*meryka Czapskiego. To jest jednak mniej ważny powód dla którego atak antyetatystów na Loreta wydaje się bezcelowy.

Jeśliby pan Loret był — co jest zresztą nieprawdziwe — istotnie niedołężnym kierownikiem lasów państwowych, cała antyetatystyczna waga akcji w sprawie lasów zmniejszyłaby się do śmiesznych wprost rozmiarów. Nie etatyzm ale niedołęstwo jednostki byłoby przyczyną niepowodzenia. Na szczęście jednak tak nie jest. Właśnie chwaląc p. Loreta można najstraszliwsze ciosy zadać znienawidzonemu etatyzmowi. Almanzor wszystkich wzajem powitał, wodza najczulej uścisnął, za szyję objął, za ręce chwytał na ustach jego zawisnął. Jeśli tak zdolny i wyjątkowy człowiek jak p. Loret doprowadził do tego iż dochód z lasów państwowych wynosi o połowę mniej, jak podatek gruntowy opłacany przez równy im obszar lasów prywatnych — to cóżby się stało z lasami państwowemi, gdyby na ich czele stał mniej wybitny kierownik? P. Minister Poniatowski pospieszył tu na szczęście z wyjaśnieniem. Oto państwowe lasy czeskie i niemieckie dają wprost... deficyt. Winnym jest więc nie p. Loret, ale etatyzm. Logiczną konsekwencją powinno być nie usuwanie p. Loreta, ale zmniejszanie rozmiarów majątku państwowego.

Zamiast prześladować p. Loreta wartoby może zająć się znakomitą i tak pouczającą gospodarką p. Juljana Poniatowskiego w dobrach liceum krzemienieckiego. Mam tu na myśli sposoby zapomocą których udało się temu opatrznościowemu mężowi stanu zaspokoić „głód ziemi" w okolicach Krzemieńca.

Kolej na wolnomyśliciela

Krążą niesprawdzone, ale coraz to bardziej uporczywe wieści, jakoby wszystkie ośrodki „Straży przedniej" otrzymały nakaz abonowania wydawnictw organizacji młodzieży państwowej „Legjon Młodych". Zaczytują się więc nasi młodsi koledzy w literaturze p. Bielskiego i Jarosza, nie mówiąc o p. Romanie Żabie, wybitnym redaktorze lwowskiego „Zrywu". Czytają o związku radzieckim, o znakomitej polityce mniejszościowej Stalina, o duchowieństwie, jak to papieże niegdyś łączyli się z Rosją, której właściwym celem było nie zmniejszenie ilości katolickich unitów, ale likwidacja prawosławia i panowanie Rzymu na najdalszych nadwołżańskich kresach. Wszystkie te mądrości asymiluje nasza sztuba. Ej panowie z Min. W. R. i O. P. czy to wystarczy? Czy nie lepiej by było trochę prędzej i radykalniej? Czy stać nas na czekanie dwa wieki na ten wielki rok 1917, który odrodził naszego strupieszałego sąsiada wschodniego i pousuwał wszystkich parlamentarnych krzykaczy? Z murów gimnazjalnych, z zakładów pedagogicznych, ba z seminarjów duchownych rozlega się już przecież straszliwy ryk: **dajcie nam „Wolnomyśliciela"**.

Jeżeli już raz to szlachetne pismo wychodzi za dochody z udzielonej mu przez państwo kolektury loterji, to należałoby chyba uprzystępnić je i szerokim warstwom naszej pracującej młodzieży. Nie odnosimy się z tym projektem do braci Jędrzejewiczów, do posłanki Jaworskiej i Moraczewskiej, do sztabu generalnego nieżyjącego Czyńskiego. Do Ciebie Wielebny Księże Żongołłowiczu, **znakomity stróżu wychowania religijnego w Polsce**, do Ciebie hrabio Franciszku Potocki, **obrońco katolicyzmu przed zakusami prawosławia**, do was właśnie zanosi się to błagalne nawpół ironiczne ich wołanie: **dajcie nam „Wolnomyśliciela"**.

Ale wprawne ucho uchwyci może w tym chórze i nieco inne głosy. Jak to było, znakomici dygnitarze z Min. W. R. i O. P., gdy na premjerze „Krakowiaków i Górali" w 1789 r. aktor śpiewał do hetmana Ożarowskiego — a cała sala ryczała niebywałym głosem. A co śpiewał? Śpiewał smutnej pamięci i końca hetmanowi słowa przestrogi które i dziś — jakże często — wartoby powtórzyć:

Bo jeśli się nie uda
i cnota weźmie górę
to nie będą żadne cuda
jak dostaniesz w skórę!

Śladami kokietek

Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej nie mogąc znaleźć żadnych argumentów rzeczowych odnośnie do zarzutów stawianych mu przez „Problemy" i „Bunt Młodych" uporczywie zarzuca nam... starość. Starość nie radość, powiadają panowie ze Z.P.M.D. Przyznaję, że zarzut ten zaskoczył mnie nieco i parę dni strawiłem na namyślaniu się jaką dać odpowiedź. Publikować metrykę, byłoby dość zabawne i nie przyniosłoby nikomu pożytku. Wpadłem więc na następujący pomysł rozwiązania zagadnienia. **Ogłaszam niniejszem, iż składam w redakcji „Problemów" kwotę 20 (dwadzieścia) złotych przeznaczoną dla ubogiego studenta pierwszego roku prawa, przez pośrednictwo Bratniej Pomocy U. W. P. Euzebjusza Ziółka, redaktora wymienionego pisma „Życie Akademickie" wzywam aby złożył tę samą, albo inną według własnego uznania kwotę w swej redakcji na ten sam cel. Następnie sąd złożony z osób bezstronnych (na superarbitra proponuję p. Al. Kawałkowskiego, jako znawcę od spraw młodzieżowych) na podstawie badania metryk stwierdzi który z nas dwu jest starszy wiekiem. O ile się pokaże, że ja jestem starszy, pieniądze p. Euzebjusza zostaną mu zwrócone.**

O ile natomiast pokaże się że to on właśnie jest *starym dziadem* a szkaluje innych, to moje pieniądze zostaną zwrócone, jego zaś pójdą na biednego studenta.

Aby dać p. Euzebjuszowi przedsmak klęski, zdradzę mu że w moim wieku Napoleon nie był jeszcze generałem. Suma wieku dziesięciu głównodowodzących niemieckich pod Jeną, wynosiła łącznie 820 lat. Suma wieku p. p. Adolfa Bocheńskiego i Mieczysława Pruszyńskiego nie przenosi łącznie lat 50. Pana zaś Ksawerego Pruszyńskiego (drżyj Legjonie) i Aleksandra Bocheńskiego 60 lat. Nie ma gadania. Składaj pan Panie Ziołek forsę i koniec. W przeciwnym razie w każdym numerze będę ci to wypominał.

O ile zaś chodzi o kurację metodą Woronowa którą proponuje nam p. Ziołek to zgadzamy się na nią chętnie — za lat 50, ale pod jednym warunkiem. Jak wiadomo gruczoły mogą być zaszczepione z różnych osobników. Otóż nie zgadzam się aby były wzięte od członków Z. P. M. D. Nie słyszałem bowiem o możliwości kuracji przez gruczoły starych osłów.

Lamparski na bezdrożach.

Stwierdzam z przykrością iż artykuł mój o „Płazach Przebrzydłych" nie został właściwie zrozumiany. Zarzucałem w nim naszym publicystom zachowawczym zbytnią nieśmiałość w zdzieraniu maski z najgorszych elementów radykalizującego obozu rządowego. Miałem do tego o tyle większe prawo iż właśnie początek wielkości krakowskiego stronnictwa konserwatywnego łączył się najściślej z niebywałą odwagą cywilną z którą Szujski, Tarnowski i Bobrzyński mówili narodowi prawdę w oczy. Byli to wielcy mężowie stanu i wielcy nauczyciele narodu. Aż przykro patrzeć jak różne karły warszawskie — albo co gorzej petersburskie — czepiają się dziś pamięci szkoły krakowskiej i pragną z niej korzystać, jakże przykre ale tylko śmieszne wrażenie robi „atakowanie" wielkich stańczyków przez rozmaitych błaznów, którzy Koźmiana, ani Bobrzyńskiego wogóle nigdy do ręki nie wzięli, a ośmielają się wyrokować. Wiadomo, iż poznańskie pismo „Legjonu Młodych" posunęło się tak daleko, iż ośmieliło się nazwać „Przegląd Polski". P. Lamparski wystąpił w „Problemach" z wyjaśnieniem w którem pisał, że „Płazy Przebrzydłe" chronią mnie niby przed zarzutem stańczykowstwa. Tak mniejwięcej się wyraził. „Zarzut stańczykowstwa". Ależ to nie zarzut żaden, ale zaszczyt móc powiedzieć o sobie że się należy do największej polskiej szkoły politycznej XIX wieku, która najlepsze dała polityczne rezultaty.

P. Lamparskiego znam i wiem, że zgrzeszył on raczej niewiedzą jak złą wolą. Gdyby poznał wspaniałą twórczość szkoły krakowskiej, niewątpliwie byłby mojego zdania.

Fr. Czerwiski

Z DZIEJÓW PLEBISCYTU

Dzieje tej instytucji znanej czasom Brutusa i czasom Hitlera zasługują dziś na krótkie wspomnienie. Za czasów rzeczypospolitej rzymskiej uciekano się do niego, gdy chodziło o rozstrzygnięcie ważnej a ogółowi bliskiej sprawy.

Zwyczaj ten jest demokratycznym, lecz nie plebijskiim, jakby to było można sądzić z nazwy.

W głosowaniu brali udział wszyscy obywatele. Głos męża konsularnego i robotnika z portu w Ostji, był w tej chwili równym, a civis romanus z Subury, sprzedawał swój głos, po cenie starszeństwa Ezawa, za miskę prażonego bobu. Gdy politycy zaczęli się licytować, civis stał się bardziej wybrednym i tą drogą doszedł do znaczenia.

Historycy notują, że ta demokratyczna instytucja skonała, pod rządami despotycznych Cezarów.

Innemi drogami szły dzieje plebiscytu w nowszych czasach, bo oto właśnie kandydaci na autokratów uciekali się do niego, dla uprawnienia powziętych przez siebie decyzji.

Rewolucja francuska, udrapowana w togę Brutusa, zakochana w starożytności, wygrzebała ze starych pergaminów i ten zwyczaj tak bliski duchowi Russa, zastosować go jednak w rzeczach, tak ważnych, jak proces króla Ludwika XVI-ego, nie chciała. Miłość rewolucji do plebiscytu, została raczej platoniczna.

Na nastrojonej już strunie, zagrał po mistrzowsku Bonaparte. Za wolą ludu całego, został konsulem, potem konsulem dożywotnim, a w końcu cesarzem.

Wszystkie głosowania były prawie jednogłośne.

Napoleon III miał tylko jedną cechę wspólną z Napoleonem I-ym — szczęście do plebiscytu.

W końcu, tak demokratyczna w starożytności instytucja, zyskała sławę narzędzia tyranów. Zwycięska III-cia Republika przeklęła go z trybuny zgromadzenia narodowego, ustami prezydenta Grévy.

Wśród krzyków i gwizdów, zwrócony ku ławom prawicy, wołał Grévy:

— Plebiscyt to tylko alibi dla suwerenności narodu. Masa ludu za mało jest oświecona, by sama rozwiązywać ważne zagadnienia.

Wraz z jedynowładztwem, zniknął plebiscyt we Francji.

Dziś właściwie Szwajcarja stała się oazą plebiscytu, gdzie jest on w stałem użyciu, gdy chodzi o kwestje konstytucyjne. Na żądanie 50 tysięcy obywateli, ma mu być poddana i zwykła ustawa.

Od roku 1930-go, przeżyła Szwajcarja, sześć plebiscytów, czyli jak się tam mówi „referendum".

Ostatnie dwa, rząd przegrał, chodziło w nich o proponowaną przez rząd zniżkę poborów urzędniczych i wzmocnienie władzy wykonawczej, dla lepszego czuwania nad porządkiem publicznym.

Konstytucja wejmarska, wprowadziła plebiscyt do Niemiec.

Jest on tam obowiązkowym, gdy projekt podany przez partję, czy inną organizację polityczną, uzyska w próbnem referendum 20% liczby zapisanych głosujących.

Skorzystał z tego Stahhelm, zgłaszając w dniu 9 sierpnia 1931, wniosek o rozwiązanie parlamentu. Ponieważ za wnioskiem, opowiedziało się 6.031.310 głosów, na 26 miljonów uprawnionych, czyli przeszło wymaganych 20% — poddano wniosek pod głosowanie. Przy decydującem głosowaniu, wniosek zresztą upadł, opowiedziało się za nim tylko 9. 793.000 na 26.394.485.

Hitler po opuszczeniu Ligi Narodów i Konferencji Rozbrojeniowej, powołał Niemcy 12 listopada 1933 roku, do zatwierdzenia jego polityki zagranicznej. Jak ongiś Bonapartemu, tak teraz jemu była powolną, ultrademokratyczna instytucja. Polityka jego została zaaprobowana przez 40.601.577 głosów, przeciwko 2.100.705-ciu.

19 sierpnia, ubiegłego roku, po śmierci Hindenburga, nowy plebiscyt zatwierdził prezydenturę Hitlera, 38.363.195-ciu głosami przeciwko 4.294.727 nim.

Co do plebiscytów w rodzaju tego, który się ostatnio odbył w Zagłębiu Saary, to po raz pierwszy spotykamy go, w roku 1860-ym, gdy to Sabaudja i Nicea miały rozstrzygnąć w powszechnem głosowaniu, czy chcą być przyłączone do Francji. Oba kraje, opowiedziały się jednomyślnie niemal za Francją. Tem samem, groby królów włoskich, pozostały poza granicami ich państwa.

Po długiej przerwie, plebiscyt „międzypaństwowy" odżył na nowo, w chwili traktatu wersalskiego. Mieliśmy go na Górnym Śląsku i Pojezierzu mazurskiem. Po zatem odbył się jeszcze, w Szletwigu. Dnia 13 lutego 1920-go roku, 75.000 głosów, padło za Danją, a w tem 25.000 za Niemcami. Za to ostatni plebiscyt, okazał się dla tych ostatnich, szczęśliwszym.

JAK WPŁACAĆ PRENUMERATĘ?

1. Do numeru niniejszego dołączamy przekazy rozrachunkowe, za pośrednictwem których mogą Czytelnicy wpłacać prenumeratę w każdym urzędzie pocztowym NIE PONOSZĄC ŻADNYCH KOSZTÓW PRZESYŁKI.

2. Chcący wpłacić prenumeratę mogą to również uskutecznić przekazem na P. K. O. Nr konta 3231.

PRENUMERATA:

Rocznie	6,00	**Kwartalnie**	1,50
(akadem.)	.4,00	(akadem.)	1,00
		Półrocznie	3,00
Numer pojedyńczy	30 gr.	(akadem.)	2,00

REDAKCJA
czynna codzień prócz niedziel i świąt w godz. 11 do 12.

ADMINISTRACJA
czynna codzień prócz niedziel i świąt w godz. 11—12 i 15—17.

Al. Frascati 18. Tel. 9-96-19. Konto P. K. O. 3231.

Wydawca: **PIOTR DUNIN BORKOWSKI**
Redaktor odpowiedzialny: **KSAWERY PRUSZYŃSKI**

Drukarnia Kooperatywy Pracowników Drukarskich Warszawa, Zielna 47. Tel. 619-57.